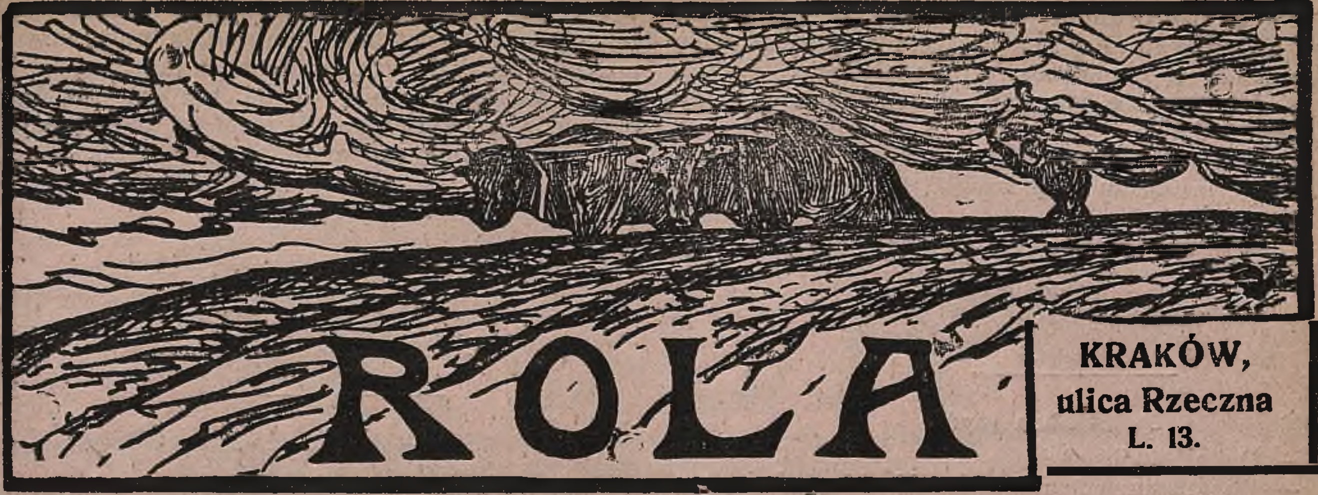
Nr 41. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 1 paździer. 1935



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy jeszcze w zapasie i każdy na żądanie może je otrzymać dla całości rocznika.

W Szkole Rolniczej Żeńskiej M. T. R. w Bachowicach rozpoczyna się dnia 15 listopada b. r.

11-miesięczny kurs gospodarczy,

który obejmie naukę gotowania, szycia i robót ręcznych, gospodarstwo rolne i hodowlane, ogrodnictwo, pszczelarstwo i przedmioty ogólnokształcące.

Przyjmuje się córki gospodarzy wiejskich po skończonym 15 roku życia. Opłata za całkowite utrzymanie wynosi 25 zł. miesięcznie; nie zamożnym udziela się częściowego stypendjum. Podanie wnosić do Zarządu Szkoły Bachowice poczta Spytkowice koło Zatora.

Nie udało się.

Szkot Cac Brummer jest na przyjęciu i siedzi obok najlepszego miejscowego lekarza. Chce on więc wykorzystać tę okoliczność i pyta doktora:

— Drogi panie doktorze! co też pan robi, kiedy się pan zaziębi?

— Bywa różnie, — odpowiada lekarz — czasami kaszlę, a czasami kicham.

Dobra myśl.

— Dokąd idziesz?

— Do miasta, chciałbym kupić coś na imieniny dla żony — poradź mi.

— Hm! wiesz co? — mam myśl oryginalną.

— No?

— Kup jej kosz eleganckiej wiśniówki.

— Ależ ona nie pije.

— To głupstwo! My wypijemy za jej zdrowie.

Z polityki.

— Nie znam się na polityce i nie mogę zrozumieć, czego ci Niemcy chcą na morzu. Alboż to brakuje im własnych okrętów?

— Im nie brakuje, proszę pani, własnych okrętów. Im brakuje cudzych okrętów.

Na wsi.

— Czemuż to, Maciejowa, nie posyłacie syna do szkoły?

Kuba, proszę pani, łońskiego roku chodził do szkoły i już wszystko umie.

Brak pamięci.

Pewna elegancka dama była przesłuchiwana w sądzie jako świadek, opowiadała następnie swej przyjaciółce przeżycia pamiętnego dnia.

— Wyobraź sobie, byłam tak przejęta, że gdy przewodniczący zapytał, ile mam lat nie mogłam sobie przypomnieć, czy mam 35 czy też 36.

— A coś wreszcie odpowiedziała?

— Dwadzieścia pięć.

Nieporozumienie.

Na ulicy stoi mały chłopiec i gorzko płacze. Jakaś litościwa dama podchodzi i zapytuje:

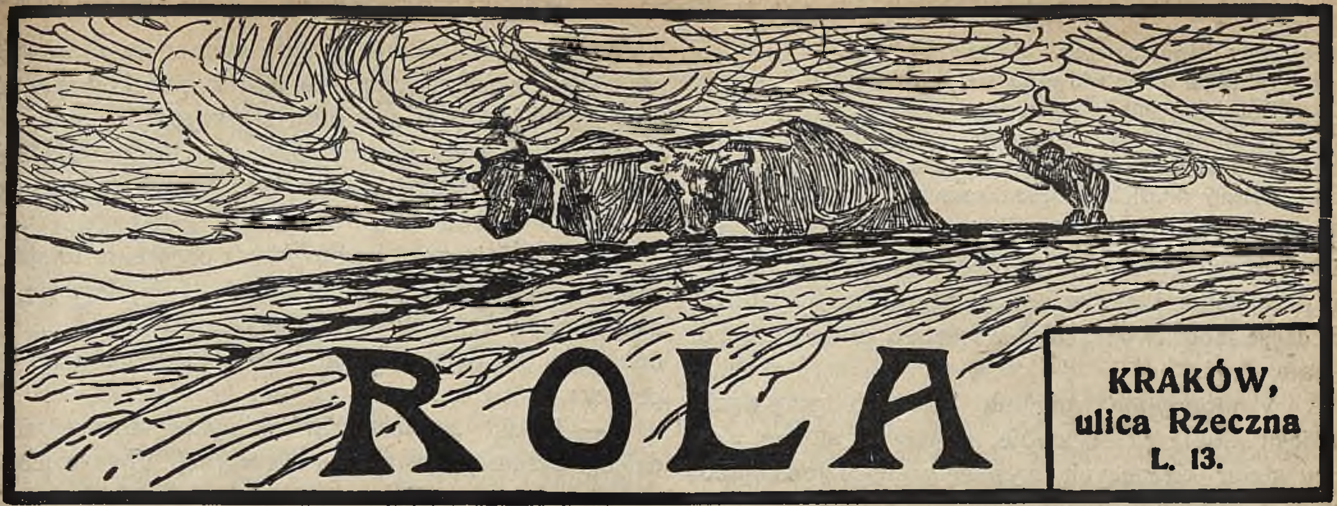
— Dlaczego płaczesz, maleńki?

— Ach, proszę pani, to przez artretyzm i reumatyzm.

— Jakto? W tak młodym wieku? To jest nie do uwierzenia.

— Tak, proszę pani, nie widziałem jak się te słowa pisze i dostałem w szkole piątkę.

Nr. 41. Wychodzi rok XVIII Kraków, dnia 6 października 1935



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1935: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

„Podrostki“.

Mianem „podrostków“ darzy się na wsi dzieciarnię, która latem bydło pasa, a zimą biega do szkoły „po naukę“. „Podrostki“ na wsi to pewnego rodzaju kasta społeczna, wyodrębniona i upośledzona przez zbiorowość wiejską. Pomiędzy „podrostkami“ a resztą ludności wiejskiej istnieje głęboki przedział w postaci rzemiennego pasa.

W niedzielne odwieczerze zbierze się naprzykład gromada gospodarzy i gdzieś w opłotkach rajcują; naraz zjawiają się tuż przy nich „podrostki“ i chciwie nadsłuchują, o czem to starsi między sobą rozprawiają; ale wnet pierwszy lepszy z brzega gospodarz majestatycznie do pasa sięga i woła: „Tuśta, a won“.

„Podrostki“ umykają, bo doskonale wiedzą, czem to pachnie. Biegną dalej na wieś i napotykają w opłotkach „kawalirów“ z dziewuchami, słyszą wesołe śmiechy, dowcipy, dogadywania. Nadstawiają uszu i ostrożnie przysuwają się nieco bliżej; naraz któryś z „kawalirów“ za pas się łapie, za podrostkami pędzi, wołając: „Wis ich, smarkoce!“.

Umykają „smarkoce“ co tchu, aż wreszcie na drugim końcu wsi zatrzymują się, bo oto słychać granie i tupot tańcowania. Poza opłotkami czają się, skradają, ku oknom i sieniom rade podejść. Pragną grania posłuchać, na tańcowanie popatrzeć. Aliści znów „pas w robocie“. Na wszystkie strony się rozbiegają, gdzie który może, przed pasem umyka. A gdy już po wszystkiem — szykują się do kupy i rada w radę, dochodzą do wniosku, że trzeba w pole na groch, albo w ogrody na marchew i wyruszają. Ale nie wszystkie chłopy we wsi ostały, i ot, ani stąd ani zowąd, wyrósł jakby z pod ziemi stary Marcin, czy inny Wojciech, i już „pas w robocie“.

Powiadają sobie wtedy „podrostki“: „Et, najlepiej za bydłem...“ Przytem nie dziwią się temu, że wszędzie gdzie ino się ruszą, tam zaraz ten „pas w robocie“. Wydaje im się, że tak powinno być, że już takie jest prawo, aby silny słabszego pasem prał. Niczego więc nie pragną, ino większych lat i pasa, którym oni będą wtedy nowych „podrostków“ łoić, lub choćby tylko straszyć. Tymczasem są podejrzliwi, nieufni i wszędzie spodziewają się „pasa“.

Tak bywało od wieków i zdawaćby się mogło, że już tak będzie do końca świata. Aliści we wsiach coś się zmieniać zaczyna. „Podrostków“ tu i ówdzie zaczynają traktować jako ludzi.

Obserwowałem w jednej wsi przebieg uroczystości żniwnej, zwanej dożynkami. Widziałem najpierw gromadę siwowłosych gospodarzy i gospodyń; siedzieli na ławach przy szerokim stole, zasłanym płótnem lnianem. Było to na niewielkim wzgórku, pod rozłożystą gruszą polną, tuż za wsią, na placu gromadzkim.

Cały plac roił się od parotysięcznej gromady, przybyłej z szerokiej okolicy. Starzy, młodzi, dzieci, wszyscy w gromadkach stali i rajcowali. Słychać było śmiechy, gwar, jak na odpuście. Naraz od wsi podniósł się choralny śpiew.

— Już idą, idą — zaszemrały głosy i cała uwaga zebranych skupiła się ku wsi, z której niosło się śpiewanie.

Powoli zbliżał się korowód młodzieży dorosłej z wieńcami ze zboża. Z radością zauważyłem w korowodzie zwartą, kilkudziesięcio-osobową grupę „podrostków“ — chłopców i dziewczynek. Podobnie jak młodzież starsza, nieśli swój wieniec ze zboża. A gdy młodzież starsza obrzęd składania swoich wieńców skończyła, wystąpili młodzi, śpiewając:

I my dzisiaj do was z piosenką idziemy,
Tatusiom po żniwie wianuszek niesiemy.
Tatusiowe pole, a nasza robota,
Tatusiowe trudy, a nasza ochota.
Nasz wianeczek mały, przy dużym se stanie,
Dajemy tatusiom to nasze kochanie.

Poczem z gromady „podrostków" wyłoniła się kilkunasto-osobowa grupa chłopców i dziewczynek i z dużem przejęciem i napięciem uczuciowem inscenizowała część modlitwy: „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj".

A w momencie, gdy na kolanach przyklękli i wznieśli dłonie przed siebie, wprost ku słońcu, z obydwu stron klęczących wysunęły się dziewczynki w bieli, z bochnami chleba nowego, składając je na stole rodzicielskim. Tymczasem gromadka klęczących kończyła: „i odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom".

Powstali z klęczek, a tuż przed nimi zjawiła się młodzież starsza z inscenizacją pieśni: „Błogosławiona dobroć człowieka".

Nie będę opisywał przebiegu dożynków, bo chodzi mi tylko o „podrostków", którzy czynnie w niem występowali. I właśnie w tym momencie z najwyższą radością zaznaczam, że jest to przejaw przełamywania ujemnego stosunku starszych do „podrostków". Mamy tutaj do czynienia z rodzącym się szacunkiem do dziecka „podrostka", jako do nowego rosnącego człowieka.

W poświątecznej pogawędce z prezesem miejscowego Koła Młodzieży Wiejskiej dowiedziałem się, że akcja przebudowy stosunków wychowawczych na wsi obejmuje już dzisiaj liczne wsie. Powiedział mi ów prezes:

— Udział „podrostków" w życiu starszej młodzieży, zrzeszonej w naszej organizacji, upowszechnia się. Przy naszych Kołach powstają kółeczka, złożone z młodszych. Życie owych „kółeczek", zwanych inaczej „nowiznami", nie ogranicza się tylko do uroczystości żniwnych, ale jak rok długi i nieprzerwany, tak nieprzerwany jest bieg życia i współpracy młodzieży starszej ze swoją młodszą bracią.

Dodatnich wartości, będących wynikiem nowych poczynań wychowawczych na wsi, nie trzeba tutaj wyliczać, bo mówią one same za siebie. *W. Cepiga.*

J. I. KRASZEWSKI

Historja o Janaszu Korczaku i o pięknej Miecznikównie.

(Powieść historyczna).

(Ciąg dalszy

— Zabierajcie co najwięcej żywności ze sobą — zawołał Nikita — i nie opóźniajcie się ze schronieniem na zamek, bo — (tu szepnął mu na ucho) — most spalimy.

— Ja to chciał mówić — rzekł Abram — inaczej się opierać trudno.

— Dulęba to cała nadzieja, on nas może uratować, jego się Tatarowie boją — on jeden im straszny; a no...

Nie dokończył Abram i nachylił się do ucha Nikicie.

— Jest lepsza u nas kryjówka niż na zamku, a no, już może do niej późno. W miasteczku o niej nie wie osób więcej na dwie lub trzy. Dorszak napróżno zawsze starał się ją odkryć. Tajono ją przed nim. Kilkaset lat temu już, jak się ludzie w niej od napadów tej dziczy kryli.

— Gdzie?

— W górach niedaleko jest pieczara, do której trafić, kto nie wie, jest niepodobna. Wielu już ona tysiącom ocaliła życie; ale zapóźno do niej, a w biały dzień nie można.

— Zatem na zamek — rzekł Nikita — możecie się schronić i wy, i kto z wami będzie, ale żywność zabierajcie... Jeżeli Tatarzy do nocy nie nadejdą... no, a pani zechce, przyszłej nocki możemy się schronić do pieczary.

Wyszedł Nikita, a choć jeszcze dzień zaledwie się obiecywał, na miasteczku spotkało go dużo ludzi. Wszyscy chodzili niespokojni. Spędzano bydło, ładowano wozy, niektórzy prosili się na zamek, inni milcząc wybierali się w góry i parowy. Wszyscy niemal pewni byli, że Tatarzy przyjdą. Znali Dorszaka dobrze.

Nikita pobiegł na zamek z nowiną o pieczarze wprost do pułkownika, który w izdebce księdza Żudry dnia oczekiwał, wcale kłaść się nie myśląc. Popijał co mu dawano, przekąsywał co się znalazło, ziewał i gadał nieustannie. Gdy Nikita ze swą obwiązaną głową zjawił się we drzwiach, Dulęba właśnie opowiadał ze szczegółami księdzu, jak się kochał w Agafji i jak ona naówczas wyglądała. Klął, wzdychał i pił, cały rozogniony tem, że mu los zdarzył ją dziś z tego okropnego wyzwolić lochu.

— Cóż ty powiesz? — odezwał się — obracając się do wchodzącego Nikity.

— Wszystko co było zrobić można, to się już zrobiło. Most do podpalenia gotów. Z miasteczka ludzi dużo na zamek dolny ciągnie, by się schronić i co mają żywności, to zabiorą z sobą. Ale — rzekł — gdybyśmy się wcześniej opatrzyli, byłby może lepszy sposób, niż na zamku ich czekać. Ludzie tu wiedzą o pieczarze, do której się niejeden raz kryli przed Tatarami.

— Myślisz, że Dorszak i Tatarzy o niej nie wiedzą?

— Tak mówią.

— Alboż nie było już tu takich historyj, gdy po kilkuset ludzi dymem duszono w tych jaskiniach? — rzekł Dulęba. — Tam, gdy wyszpiegują, niema ratunku; tu przynajmniej bronić się można, a choćby poledz uczciwie.

Tymczasem już żydzi, Rusini, Ormianie, Wołochy, koczowali popod murami przy kupach rzeczy swych, węzełkach i worach, które tu pościągali. — Widok był osobliwy tego spłoszonego ludu obojej płci, leżącego i siedzącego na ziemi. Stary Abram ze spokojem człowieka, który dopełnił, co mógł, przywdział śmiertelną koszulę, obwiązał rękę i odprawiał modlitwy, nie zważając na to, co go otaczało. Zamek już był pełen, a z miasteczka jeszcze ciągnęli opóźnieni przez most i rozkładali się w bramie i na wałach.

Na moście stała straż od świtu. Dulęba siadał już na koń. Odwrócił się, głową żegnając Nikitę

i księdza i zatętniało tylko po nim na moście. Na zamku kto mógł się wdrapać na mur, spoglądał z góry. Niektórzy na dachach siedzieli. Na wypadek szturmu, starsi ludzie nagotowali kamieni, kupami je kładąc, bo starym obyczajem niemi się tylko bronić było można, dział nie mając dostatkiem, ani prochu. Z pierwszego podworca bruk prawie cały wydarto i co gdzie było gruzu pościągano wszystek.

W miarę jak czas upływał spokojnie, otucha wchodziła w serce. Lecz nikt napowrót do miasteczka nie odchodził. Nadeszło południe, mglista dolina leżała cicha i pusta.

Na górze już ze dniem, ledwie przespawszy się, powstawali wszyscy. Ksiądz porzuciwszy Janasza, który głębokim snem usnął nareszcie, przygotowywał się do odprawienia mszy świętej, choć noc całą prawie spędził na czuwaniu. W maleńkiej kapliczce zebrało się kilka osób, klękła miecznikowa z córką, modlili się wszyscy gorąco, było za co dziękować i o co prosić. Dziwny gwar ludu, który się tam zgromadził, dochodził z dolnego zamku aż tutaj — przerywając modlitwę. Tak się rozpoczął ten dzień niepewności i trwogi.

Ksiądz zastał na górze Janasza, uśpionego głęboko i pilnującą go kobietę, także snem zmożoną. Usiadł z brewiarzem koło łóżka, oczekując przebudzenia. Tak upłynęła godzina może, westchnienie słyszeć się dało, potem krzyk, i Janasz się zerwał, oczyma przestraszonemi wodząc dokoła.

— Co za gwar? — spytał, nastawiając ucha.

Wtem wszedł Nikita.

— Co to za gwar? — powtórzył Janasz.

— A no ludzie z miasteczka, co ich tu pełne podwórze — odparł Nikita, nie rozumiejąc, aby co taić było potrzeba. — Wszystko to się ściągnęło ze strachu.

Janasz spojrzał.

— A o cóż obawa?

— A Tatary! — zawołał Nikita — toć wszyscy mówią na pewnika, że Dorszak ich tu naprowadzi.

Dopieroż Janaszowi wszystko powoli wytłómaczyć musiano, a Nikita mu wyśpiewał nawet historję Agafji, Janasz słuchał z uwagą.

— Cóżeście zrobili dla obrony zamku?

Dworak z chlubą opowiadał, jak się doskonale urządził.

— Chwała Bogu! — rzekł Korczak — nie czuję się dziś źle, muszę wstać, aby się też na coś przydać. Gorączka przeszła, rany nie znaczą nic.

— Zaczekaj tylko chwilę, proszę cię — rzekł ksiądz — póki ja nie wrócę.

Nikita zabawiał go rozmową, gdy ksiądz Żudra się wymknął i poszedł o wszystkiem uwiadomić miecznikową, która się zaraz sama iść wybrała. Jadzi radziła zostać, lecz dziewczę spojrzało tak smutnie i błagająco na matkę, że mu wreszcie iść pozwoliła z sobą. Wśród rozmowy z Nikitą weszły obie. Janasz poruszył się i zarumienił.

— A, pani! — zawołał — przebaczcie, jam już dawno na nogach być powinien, wstyd mi, że leżę.

— Zakazuję waćpanu się ruszać, pod posłuszeństwem — odezwała się miecznikowa. — Niema żadnej potrzeby, ani obawy. Ludzie sobie uroili, że nas i tu mogą napaść Tatarowie, że ma ich Dorszak naprowadzić, ale to czyste sny są i strachy.

Jeszcze mówiła miecznikowa, — gdy ogromny krzyk dał się słyszeć od dolnego zamku. Zadrżeli wszyscy. Nikita się rzucił zaraz. Cisza trwała chwilę, potem gwar. Wszyscy pobiegli do okien, ale stąd nic widać nie było. Już miał się ksiądz Żudra wybrać na zwiady, gdy Nikita zdyszany powrócił.

Miał kawał żółtego papieru w ręku i minę trochę skłopotaną.

— Kto ich wie, co to jest! — odezwał się, papier podając. — Jakiś człek od gór, cwałem, świszcząc, przyleciał do mostu, na moście papier rzucił i wnet nazad w las uciekł. Niepodobna było za nim puścić się konno.

Miecznikowa, Jadzia, — przychodzący właśnie ksiądz Żudra zebrali się nad tym tajemniczym papierem, usiłując go przeczytać. Nie była to rzecz łatwa, bo pismo było nieczytelne pomylone, blade, nie wiedzieć w jakim języku pisane, było do zrozumienia trudne. Rodzaj pieczęci z liter jakichś splątanych wybity był u spodu. Musiał to być znak Szejtana.

Tatar groził na zamek napaścią, zniszczeniem, mieczem i ogniem, lub żądał okupu, który na wagę oszacowany, a oprócz tego wydania całego mienia Dorszaka, jego sług i żony w lochu zamkniętej.

— Ale jakaż pewność, że okupiwszy się, jutro nie będziemy napadnięci odezwała się miecznikowa.

Ksiądz milczał. Spojrzeli na Janasza, który cały drżał. Nikita pokornie u drzwi stojąc, czekał, nie śmiejąc się odezwać.

— Proszę jaśnie pani — rzekł wkońcu — nie mogąc się powstrzymać — ja jestem głupi chłop, ale ja tak sobie myślę, że gdyby oni mieli siłę i moc nad nami, pocoby się prosić potrzebowali i tak nad nami litować?

— Masz słuszność — dodał Janasz — z rozbójnikami w targi wchodzić nie godzi się. Pani miecznikowo dobrodziejko, pozwólcie mi wstać, obejrzę obronę, nie może to być, ażebyśmy się ich tu mogli lękać. Pułkownik Dulęba obiecał posiłki.

Miecznikowa zadumała się nad papierem. Skinęła na Nikitę, szepnąwszy mu, ażeby szedł po Dorszakową, a sama z córką zeszła do swego mieszkania. Janaszowi sił niecierpliwość dodała; począł się zaraz z łóżka dźwigać i odziewać. Pani Zboińska jeszcze stała nad tą kartą, z którą nie wiedzieć co począć, gdy weszła Agafja.

Widok jej mógł przestraszyć, tak wybladła była, zbrukana i jakby nieprzytomna. Od wyjścia ze swego więzienia nie poprawiła nic na sobie, zapomniała o wszystkiem. Włos rozpuszczony spływał na ramiona, oczy pałały jakimś ogniem rozpaczy i przerażenia. Weszła, stanęła, ale z powagą odbijającą dziwnie od tego wynędznienia i opuszczenia, nieulękniona ani upokorzona widokiem miecznikowej, która ciekawie na nią skierowała wejrzenie.

— Co ludzie mówią? co ten człowiek mi powiadał? — odezwała się nagle, nie skłoniwszy nawet głowy. — Mnie mają wydać? czy ja jestem czyjem bydlęciem?

— Mąż się o was upomina — odpowiedziała miecznikowa — tak sądzę. Złego mieliście męża, to prawda, lecz jesteście jego żoną.

— Ja? jego żoną? tego co mnie więził w lochu? tego zbójcy i złoczyńcy? — poczęła gwałtownie, podnosząc ręce Agafja. — Ja go znać nie chcę! ja go przeklinam! Pani — poczęła, rzucając się wśród izby na kolana i załamując dłonie — ulituj się nad nieszczęśliwą! Wy nie znacie tego człowieka! wy nie wiecie, co ja z nim wycierpiała! Któż to wypowie?

I łzy się jej rzuciły z oczu. Kobiety popłakały się wszystkie, zbliżyły do niej i pocieszać zaczęły. Ksiądz Żudra stał zadumany.

— Cóż zrobić z tym papierem? — rzekł cicho.

— Wyrzucić go precz! — zawołała Agafja.

— Idź i bądź spokojna — odezwała się miecznikowa.

Gdy się ta scena odbywała w izbie miecznikowej, Janasz już był wstał i, choć się czuł słabym, zeszedł na dół. Zbladłą miał twarz, rozognione oczy, siły wyrabiała w nim wola. Nim otworzył drzwi, powiedział sobie, iż nie da poznać, co cierpi, że być musi zdrowym. Wszedł z uśmiechem na ustach.

Agafja odeszła, zaczęto na nowo rozczytywać się w papierze. Dwanaście godzin czasu dawał w nim Tatarzyn do złożenia okupu, a snać gdzieś w pobliskich górach czaty mieć musieli, gdyż nakazywali białą na baszcie wywiesić chorągiew, albo, jeśliby żadnej nie było do wieczora, grozili napadem.

— Na tatarską wiarę zdać się niepodobna — rzekł Janasz — na zamku bronić się można, choćby z garścią małą. Tatarowie dział nie mają, mury wysokie są i mocne, a broń przecie, której dosyć jest na nas, a ciżba ludu, w obronie własnej także czynną być musi. Dziej się wola boża!

Słowa te powtórzyła miecznikowa!

— Dziej się wola boża!

Nikita podsłuchiwał pod drzwiami, obawiał się, ażeby dla spokoju okupu nie dano. Odszedł prawie uradowany i siadł pod murem, z chlebem i ogórkiem w ręku.

W drugim dziedzińcu obcych nie było, bo ich tu nie wpuszczano. Większa część ludzi obiadowała i gwarzyła w dolnej izbie, reszta na basztach i przy murach czatowała. Zdziwił się, podniósłszy oczy, Nikita, gdy w tem samem miejscu co wczoraj, zobaczył znowu Horpynkę, stojącą z fartuchem w zębach. Wyglądała tak, jakby i teraz chciała coś powiedzieć.

— Cóż ty tak stoisz pod murem? — zapytał.

— Ja coś mam powiedzieć — szepnęła — ale się bardzo boję.

Nikita skinął, aby podeszła; zawahała się, obejrzała się lękliwie i kołując powoli, przybliżyła się ku niemu.

— Ona już powróciła — szepnęła szybko Tatiana.

— A! — zawołał Nikita. — To cóż?

— Ona już tu nie darmo. Widziałam, jak się wkradała, a potem, ona tu zna kryjówki wszystkie, mysie dziury, ona tu pani, jej tu nikt nie znajdzie!

Schyliła się ku Nikicie.

— Siedziałam pod szopą, gdy weszła przelękła. Wśliznęła się gdyby wąż, zobaczyła mnie, podbiegła. „A, ty tu? żmijo!“ Ona mnie nazywa żmiją! Ona sama gorsza od żmiji! I w ucho mi krzyknęła: „Jak słowo powiesz komu, żeś mnie widziała, zaduszę“. Albo to ona zadusić nie może? Może, ale ja nie mogę milczeć. Tyle dusz chrześcijańskich — ona wszystkich zgubić gotowa. Ona może, ona może!

Nikita słuchał zdziwiony i niespokojny razem.

— Mówże gdzie ją szukać? jak ci się zdaje?

— Albo ja wiem — szepnęła — tu lochy, a lochy i pod lochami lochy, het — wszędzie, w murach nawet jakieś chodniki. Kto tu co znajdzie? Tu strach mieszkać i duchy złe i ludzie źli mogą się skryć. Podstarości tu wie jeden a Tatiana druga.

Zamilkła nagle. Spojrzała na zamyślonego Nikitę i poczęła się odsuwać popod murem. Zabierała się do ucieczki. Powoli skradała się do wrót, obejrzała wokoło i umknęła.

Nikita nie wziął tego tak bardzo do serca, co mu oznajmiła Horpyna. Zdawało mu się, że jedna kobieta niczem grozić im nie może, i że to nawet wspomnienia nie było warte. Wstał więc, aby czaty obejrzeć i gwar nieznośny na pierwszym dziedzińcu uspokoić, potem wyjrzeć na most, gdyż tam najpilniej trzeba było strzedz się, aby w porę podpalić. Wieczorem spodziewano się posiłku od Dulęby.

Czas poobiedni zeszedł prędko i zmrok padać zaczął, a obiecanych żołnierzy nie było. Zdawało się nawet, iż przybyć już nie mogą. Obawiając się, aby na moście nie zaniedbali się ludzie, gdyż tu ciągle zwijało się dosyć gminu z miasteczka i w rozmowę ich wciągali. Nikita sam noc tu przebyć postanowił.

Janasz wcale się do snu nie sposobił; potrzeba było czuwać. Wieczorem przyszła gorączka, ale ta raczej pomogła niż zaszkodziła, dawała siłę choć kosztem życia i chwilowo. Któż się z godzinami jego rachuje, gdy mu chodzi o spełnienie świętego obowiązku?...

Owinięty płaszczem Korczak postanowił od jednej do drugiej chodzić straży i czuwać nad ludźmi, których łatwo mógł uśpić pozór bezpieczeństwa.

Ludzie stali nadstawiając ucha. Na zamku nakazano milczenie i czaty się tylko odzywać miały prawo.

Kilka razy wychodził Janasz na jednę i drugą basztę, usiłując przejrzeć gęste ciemności, lecz noc pokryła świat tak grubą zasłoną, że zaledwie niebo od ziemi rozróżnić było można.

Miecznikowa świadoma niebezpieczeństwa dzielić je chciała z innymi, nie kładła się więc i z różańcem chodziła po izbie, zamyślona o domu, o mężu, i o dziecięciu, i o powrocie do Mierzejewic. Niepokoiło ją to, że Dulęba słowa dotrzymać nie mógł, a ludzi było niewielu, Janasz słaby i nikt, oprócz Nikity, zastąpić go nie mógł. Posyłała kilka razy dowiadywać się o niego, czy poszedł odpocząć, odpowiedziano jej, że nie wraca do mieszkania i czuwa z innymi.

Ksiądz Żudra, choć ochotny wielce, sprawy rycerskiej zapomniał był, i małą mógł być pomocą.

Ludzie stali na miejscu. Najmniejszego szelestu, żadnego znaku niebezpieczeństwa. Nikita pilnował także i wesołą rozmową ludziom dodawał otuchy... Koguty piały już na północ. W powietrzu nic się nie zmieniło; chmury ciemne ciągnęły nisko nad ziemią i deszcz zwiększał się jeszcze. Na dolnym zamku gromada ludzi, poosłaniana rozpiętemi radnami, poprzytulana do daszków i szop, tuląc się pod wozy, zasypiała. Czasem tylko rżenie koni lub beczenie owiec zbitych w kupę, przerywało tę ciszę straszną oczekiwania. Godziny wydawały się długiemi jak wieczność.

Janasz powrócił na górny zamek, wszedł na jednę z baszt, popatrzył w ciemności, powrócił na dół i trawiony myślami i gorączką, błądził z miejsca na miejsce ze wzrastającym w duszy niepokojem. Koguty zapiały raz wtóry, sił na tę przechadzkę brakło, owinął się więc w płaszcz, usiadł w progu, oparł się o drzwi i pozostał tu na straży. Czaty się obwoływały.

XI.

Nareszcie ta nieprzebyta noc zbliżała się ku końcowi, na wschodzie niebo cokolwiek się stało jaśniejszem. Ta chwila brzasku, zdaniem ludzi, miała być najniebezpieczniejszą, bo napady często nad ranem, gdy sen bywa najcięższy, zdarzać się zwykły. Wstał więc Janasz obchodzić straże i rozbudzać je, bo wielu pousypiało. Zmieniono ludzi i postawiono nowych. Nikita poszedł sam opatrzyć pale, czy słoma

nie zamokła od deszczu. Wtem, gdy u mostu obaj stali, zatętniało w dali.

— Baczność! baczność! — rozległo się ciche nawoływanie. Janasz skoczył do bramy, aby z górnego piętra spojrzeć skąd tętent pochodził. Zdało się jednak, że nie tabun szedł, ale niewielka ilość koni, i to zwolna. Może jaka straż przednia.

Z bramy Janasz spostrzegł od zachodu z wąwozu wyjeżdżającą gromadę ludzi. Sporym kłusem zbliżali się do miasteczka, bez okrzyku i w porządku... Ludzie się już na dolnym zamku budzić zaczęli i nie wiedzieć skąd rozszedł się okrzyk; „Tatarzy!“ ale Janasz zbiegłszy co rychlej, nakazał milczenie. Zdawało się Janaszowi, że nie było ich więcej nad kilkunastu; przypuszczał, że Dorszak się puścił na zwiady.

Nikita na wszelki przypadek już był ognia naniecił, aby pale mostu podżegnąć, gdyby się nieprzyjaciel ukazał, gdy zą mostem ukazała się gromada jadąca powoli. Tu ją już dobrze rozeznać było można. Przodem jechał w lekkiej zbroi młody i piękny mężczyzna, okryty burką podszytą szkarłatem, na koniu strojnym w rząd złocisty. Za nim kilkunastu ludzi w porządku postępowało na dzielnych wierzchowcach, jednako ubranych. Podjechawszy pod most i spostrzegłszy straż, stanęli. Janasz naprzeciw wyszedł.

Przodem jadący zsiadł zaraz z konia i postąpił ku niemu.

— Czołem.

— Czołem.

— Dowiedziałem się od pułkownika Dulęby — ozwał się przybywający — że tu może być ludzi potrzeba pani miecznikowej Zboińskiej. Mnie tu król jegomość przy pułkach na pograniczu zostać polecił i swoich a cudzych majętności pilnować. Z obowiązku więc pospieszam z odsieczą. Jestem Jabłonowski, kasztelanic bracławski.

— Bardzośmy waszej miłości wdzięczni zą pomoc w złym razie, bo nam tu Tatarowie grożą.

— Słyszałem o wszystkiem — odezwał się przybywający. — Tatarzy, rozzuchwaleni, a raczej rozjuszeni, być może, iż się pokuszą, ale nie damy się im! — śmiejąc się dodał kasztelanic i uderzył po szabli.

— Więc na zamek proszę — rzekł Janasz.

— Któż wy jesteście? — zapytał Jabłonowski.

— Jestem Janasz Korczak, sługa pana miecznika — rzekł z pokorą chłopak, kłaniając się — zastępuję tu dowódcę, gdy lepszego pod ten czas niema. Na zamku wygody mieć nie będziecie, ale uczynimy, co można, aby konie i ludzie głodni nie byli. Ponieważ na dolnym zamku siła ludu się schroniła, na górny, do nas, proszę.

Miał czas, zbliżywszy się, przypatrzyć kasztelanicowi Korczak. Była to tak piękna a pańska postać, tak szlachetne oblicze, razem męzkiej zawczasu powagi pełne i dobroci, że się w niem na pierwsze wejrzenie pokochać było można. Rycersko wyglądał Jabłonowski i imieniowi już dobrze zasłużonemu zaszczyt czynił postawą, która wodza w przyszłości dzielnego obiecywała. Na widok wchodzącego, lud w pierwszym dziedzińcu, poczuwszy jakąś w nim starszyznę, podniósł się z ziemi i pozdrowił go szmerem niewyraźnym. Widok ludzi i koni przybywających rodził otuchę.

W porządku przeszli podwórzec pierwszy i zawrócili do drugiego, gdzie ich straże wesołym powitały okrzykiem. Dzień się robił coraz jaśniejszy. Ksiądz Żudra tylko co był wstał, wyszedł na ganek i zdziwił się a uradował, widząc posiłki. Zaraz tedy obmyślano miejsce na konie przy murach, ludzi do izby na dole wproszono, a Janasz kasztelanica przepraszając za to, że go nie przyjmuje jakby należało w imieniu miecznika na górę z sobą prowadził.

Jabłonowski, choć pańsko patrzał, ale ludzkim był. Janasz mu się jako sługa przedstawił, ale to w owe czasy nie szkodziło znaczeniu człowieka, gdy szlachcic u szlachcica był na służbie, więc dla niego kasztelanic był grzeczny. Wszedłszy na górę do trochę nagiej izby i zrzucając z siebie płaszcz, kasztelanic zawołał wesoło:

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kobieca policja
na ulicach Warszawy.

Od miesiąca w Warszawie pełnią służbę policjantki, walcząc z bezdomnością i nierządem. Praca ich przynosi — jak dotychczas stwierdzono już — duże usługi.

Pojawienie się policjantek w stolicy wywołało niemałą sensację, bowiem tłumy przechodniów otaczały długo te żeńskie przedstawicielki służby bezpieczeństwa.

Zczasem i inne większe miasta w Polsce, a w pierwszym rzędzie miasta wojewódzkie otrzymają tę żeńską policję, którą widzimy na obok zamieszczonem obrazku.



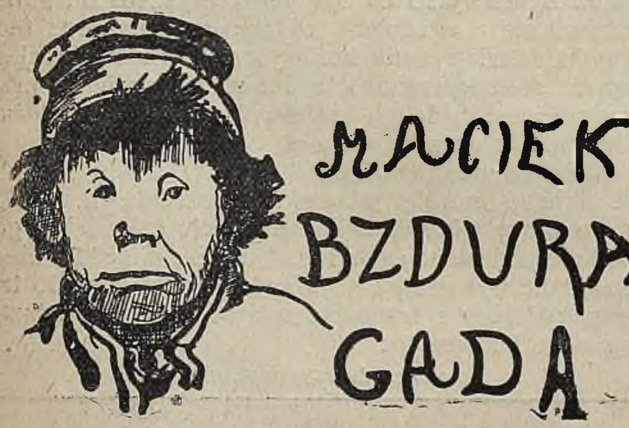
Na front!

Oddziały wojska abisyńskiego wyruszają ze stolicy kraju Addis Abeby, by udać się na wyznaczone już przez radę wojenną odcinki przy granicy włosko-abisyńskiej.

Wojsko to, pospiesznie ćwiczone, na wyznaczone pozycje odchodzi pieszo, gdyż na jedynej w Abisynji linji kolejowej nie codzień kursują pociągi.

Wytrzymali na gorąca podzwrotnikowe Abisyńczycy odbywają z łatwością i dłuższe marsze, do czego też, jak to widzimy na obok zamieszczonem obrazku, są odpowiednio ubrani.





Gdzie ino człek się obróci, cy to na wieś do którego gospodarza, cy do karcmy, cy to do tego co portasy chłopacyskom trzepie w skole, wszędy ludziska ino chcą coby jem gadać ino i to gadać duzo. A juz najlepsiejse dla nich gadanie jest jak jem gadam o babach.

Człek przecie juz nima ani nijakiej łochoty do gadania o babach, ani tez niema do nich nijakiego drygu, a ludziska cięgiem chcą słuchać mojego gadania o babach. Zeby to jesce było o cem gadać, ale o babach!? Tyla na świecie Pan Bóg stworzył róznych pozytecnych rózności, to jest o cem inksem gadać a nie o babach. Zreśtą to gadanie o babach tak mi sie juz sprzyjadło, ze mnie jaz obmierzło i juzem sie kiejsik zarzekł co o babach nijakiej pary ze siebie nie puscę, nawet i na takie bajcenie Kaśki, co to w zesły tydzień w „Roli" tyle na mnie nacyganiła.

Jenom kiejsik wygramolił się z chałpy na wieś i zasedłem pod chałpę Furgaca, zarasicko pozłaziła się wielgaśna gromada gospodarzy, ino, chwałaści Bogu, bez babów, i co który to zagaduje mnie cobym opowiedział coś śmisnego.

Jak zacęli człeka prosić, tak tez mi gębę otworzyli i zacąłem opowiadać, jeno ani krzty o babach, ino o jednem pisarzu, co to skróć swojej łakomości chciał królem zostać.

A było to tak:

Jeden parobecek opowiadał chłopom w karcmie róźne gadki z cego tez mieli wielgaśne ukontentowanie. I gadał jem tak wiela godzin, a ze mu ani spyrki, ani chleba, ani tez gorzałecki nie dali, tak mu tez w gardzieli zasusyło, ze nijak gadania zadnego ze siebie wypuścić nie mógł. Coś nieprzymirzając jak ja, co gadam tu teraz do cały gromady i do „Roli" a nikt na kwaterecką do Mośka człeka nie zaciągnie i gardzieli mi nicem nie zwilzy. Ale chłopi, co im ten parobecek gadki gadał, sami dobrze se gardziele gorzałecką mocyli, tak jaz jem się w cubku trosecką zawierusyło, a parobecka ciągiem molestowali, coby jem za bezdurno śmisne gadki gadał.

A ze parobecek dokumentnie gadać juz nie mógł, cy moze za bezdurno nie chciał, chłopy się na niego rozeźlili okrutecnie, chycili nieboracka i wrzucili do worka, co od zyda wzięni, worek dokumentnie związali i zanieśli nieboracka nad rzykę i tam mu jesce rzekli: „Jak do jutra nie wymyślis jakiej gadki, to cię utopimy w tej rzyce co tu płynie". Zostawili tak nieboracka we worku i odeśli spokojniuśko do wsi.

Lezy se bidny parobecek we worku i myśli se, co tyz jutro śnim będzie. Jakoś zarasicko potem słysy, ze ktosik sie ku niemu zbliza. A ze parobecek miał pałę nie na sieckę abo otręby, tak dalejze do tej swojej pały po rozum i zacął krzyceć: „Ja nie umiem ani pisać, ani cytać, a oni mnie chcą królem obrać!"

Pisarz jeden co to akuratecek tamtędy przechodził, myśli se: — Kiedy jego chcą królem obrać, chociaz nie umie pisać, to oni mnie cemduchu obierą i nie wiele myślęcy odwiązuje worek i pusca śniego bidnego parobecka i rzece mu, coby go na to miejsce do worka wsadził i worek zawiązał.

Parobecek zrobił to z ochotą, bo rozradowany był, ze się tak scęśliwie od biedy wyratował.

Chłopi popijali se w karcmie garzałeckę do samiuśkiego rana, ale tez rano o parobecku, co go wsadzili do worka, nie zabacyli se. Przychodzą nad rzykę, a tu pisarz nie wie, o co chodzi, tak łap go i bach z workiem do wody.

I tyle go ocy ludzkie widziały.

A ten parobecek, co tak wyrychtował tego łapcywego pisarza i tych chłopów, chodził se rozradowany, ze tak na pocekaniu śtucka mu się udała i z tego worka wylazł.

Transport broni w Abisynji.

W Abisynji, rzec można, niema samochodów ani takich koni, jakich używa nasza armja, gdyż tropikalne gorąca znoszą jeszcze jako tako muły. Samochody bardzo przydałyby się, ze względu na wielką odległość miejscowości jednej od drugiej, ale znów niema odpowiednich dróg, po którychby te samochody jeździć mogły.

Toteż do transportów amunicji, armat i sprzętu tu wojennego używane są muły jak to widzimy na obok zamieszczonem zdjęciu fotograficznem.

Ale i tych mułów Abisynja niema poddostatkiem.



Skarb.

Młoda dziewczyna i starzec siedzieli w małej izdebce na poddaszu. Sprzęty w niej prawie nędzne, a jednak starannie utrzymane dowodziły uczciwego i pracowitego ubóstwa, które wszelkich sił używa, aby nie dać się pokonać nędzy. Porządek, dobry smak i wzorowa czystość nadawały temu biednemu schronieniu rodzaj wdzięku. Każdy sprzęt stał na właściwem miejscu, podłoga starannie wymyta, ściany świeżo wapnem wybielone, a okno było przystrojone grubemi, muszlinowemi firankami tak gęsto pocerowanemi, iż cery te stanowiły rodzaj haftu, kilka doniczek pospolitych kwiatów zdobiły nawpół otwarte okno i napełniały pokoik przyjemną wonią. Słońce, chylące się już ku zachodowi, rozświecało swem czerwonawem światłem to skromne mieszkanie, ozłacając śliczną twarzyczkę dziewczęcia, a igrając w białych włosach starca. Siedział on sobie w wygodnem, poręczowem krześle, które kochająca a przemyślna obłożyła miękkiemi poduszkami, powleczonemi spłowiałym, ale czystym perkalem. Stary podnóżek podpierał jego poranione nogi, a jedyna ręka, która mu pozostała, oparta była na stoliczku, na którym leżała fajka piankowa i kapciuch paciorkami naszyty.

Stary żołnierz miał hardą a bruzdami pooraną twarz, której jednak wyraz surowości łagodziło otwarte wejrzenie. Siwy wąs zasłaniał półuśmiech, który ukazywał się na jego ustach, ile razy spojrzenie jego mimowoli spoczęło na młodej dziewczynie, mającej zaledwie lat siedmnaście. Była to dziewczynka czarnobrewa, rysów łagodnych lecz łatwo zmieniających się pod wpływem silnego i nagłego wrażenia. Twarzyczka jej spokojna, podobną była do tej pięknej, przeźroczystej wody, w której do dna wszystko widzieć można. Właśnie trzymała w ręku gazetę jakąś, którą czytała biednemu kalece, w tem nagle przerwawszy czytanie, nadstawiła ucha.

— Co ci jest? — zapytał starzec.

— Nic, odpowiedziała dziewczyna, której twarzyczka wyraziła zawód doznany.

— Zdawało ci się, że słyszysz idącego Karola — rzekł stary żołnierz.

— To prawda — powiedziała, rumieniąc się lekko, — praca jego już powinna się ukończyć, a już teraz jest godzina, o której zawsze wraca do domu.

— Kiedy wraca? — dokończył Wincenty tonem niezadowolenia.

Zuzia otwierała już usta, aby uniewinnić nieobecnego Karola, ale rozsądek zaprotestował zapewne przeciw temu zamiarowi, gdyż zatrzymała się zmieszana i zadumała się smutnie. Starzec szarpnął się za wąsy i zaczął je zawzięcie podkręcać, co było jego zwyczajem w chwili złego humoru.

— Nasz rekrut złemi drogami chodzi, — rzekł po chwili, — przychodzi do domu zachmurzony, nie pilnuje warsztatu, chodzi po szynkach lub na hulankach czas spędza; to wszystko źle się skończy i dla niego i dla nas.

Nie mów tak, mój wuju, bo możesz na niego rzeczywiście nieszczęście sprowadzić — odrzekła młoda dziewczyna ze wzruszeniem. — Ja sądzę, że to tylko zła godzina przyszła na niego. Od pewnego czasu Karolowi snują się jakieś dziwne myśli; stracił chęć do pracy...

— A toż znowu czemu?

— Gdyż mówi, że się na niej nie dorobi. Zdaje mu się, że wszystkie usiłowania robotnika do nieze-

go doprowadzić go nie mogą, swobodnej przyszłości nie zapewnią i utrzymuje, że najlepiej żyć z dnia na dzień, bez żadnej oględności i bez nadziei.

— A to takie jego zasady! rzekł starzec, — niechże mu się przynajmniej nie zdaje, że on je wynalazł. Mieliśmy i my w pułku takich chwatów, starali się zawsze wykręcić od pospiesznych marszów, dowodząc, że droga dla nich za ciężka i zbyt długa. Karol nie wie zapewne, że robiąc krok za krokiem, najkrótsze nawet nogi mogą dojść do Rzymu.

— Ach! gdybyś go o tem mógł przekonać, kochany wuju, — rzekła Zuzia z uniesieniem — Ja już próbowałam go nawrócić, obliczając ile taki zdolny stolarz, jak on, zarobić i odłożyć może, ale kiedym mu powiedziała, jaka suma z obliczenia wypadła, ruszył ramionami i powiedział, że kobiety nic a nic na obliczaniu się nie znają.

— A wtenczas tyś się martwiła, moje dobre dziecię, — mówił dalej z rzewnym uśmiechem Wincenty — teraz już wiem, dlaczego masz często oczy czerwone.

— Wujaszku, zaręczam ci....

— I dlatego zapominałaś podlewać twoje kwiatki i przestałaś śpiewać...

— Wuju!... — Zuzia zmieszana spuściła oczy, bawiąc się fartuszkiem. Starzec położył dłoń na jej główce.

— A toż co? Czy myślisz, że ja ciebie ganię, — rzekł z pospiechem, — albo to co dziwnego, że ciebie obchodzi Karol, który w krewieństwo tobie nie wchodzi, a będzie kiedyś, spodziewam się...

Młoda dziewczyna nie dała mu dokończyć.

— No, no, nie mówmy więc o tem — przerwał stary wiarus, — zapominam zawsze, że z dziewczętami trzeba udawać, że się nie wie tego, co się jednak dobrze wie. Nie mówmy więc o tem, wróćmy do tego nicponia, dla którego masz tylko trochę przyjaźni. Tak mówić trzeba, nieprawdaż? i który także i twoim jest przyjacielem.

Zuzia potrząsnęła głową.

To jest, był nim niegdyś, — odpowiedziała, — ale od jakiegoś czasu... żebyś wiedział wuju jaki zimny, jaki znudzony?

— Tak, — odpowiedział Wincenty zamyślony — kiedy kto zakosztował hałaśliwych przyjemności, to już domowe życie staje mu się nudnem. To tak samo smakuje, jak lekkie piwko po kieliszku mocnej wódki; znamy to, moje dziecię, wielu z nas przez to przechodziło.

— Ale się wyleczyli, — zauważyła Zuzia — więc i Karol także wyleczyć się może. A do tego wystarczyłoby może, abyś z nim pomówił, kochany wuju.

Starzec zamyślił się.

— Wątpię, na takie słabości wyrazów za mało, czynnie je leczyć trzeba. Nie stwarza się w jednej chwili człowieka rozsądnego tak, jak jedna chwila nie wyrobi dobrego żołnierza; trzeba na to doświadczenia, próby znoszonych trudów i chrztu armatniego. Twój Karol, widzisz, niema wytkniętego celu, trzebaby mu wskazać cel taki, któryby mu dodał odwagi i hartu; ale to rzecz niełatwa. Jednak pomyślimy o tem.

Ale teraz, to on powraca, przerwało dziewczę, które rozpoznało na schodach przyspieszone kroki Karola.

Kiedy to on, to milczeć — rzekł inwalida, udajmy, że ten sekret nas nie obchodzi i czytaj dalej.

Zuzia usłuchała, ale drżenie jej głosu zdradzało jej wzruszenie. Oczy biegały po drukowanych linjach, usta bezmyślnie wymawiały wyrazy, ale ucho i myśl całkiem oddane były młodzieńcowi, który w tej chwili wszedł do izby i zdjąwszy czapkę, położył ją na stole stojącym na środku, a ponieważ nie przerywano czytania, nie przywitawszy stryja i Zuzi, milcząc, zbliżył się do okna, na którem wsparł na rękach głowę, jakby ze znużenia.

Zuzanna nie rozumiejąc siebie, czytała dalej. W tej chwili czytała właśnie te różnorodne a często sobie sprzeczne wiadomości, które zwykle na końcu gazet są umieszczane pod tytułem: Rozmaitości. Karol, który z początku zdawał się być roztargnionym, zaczął jakby mimowoli zwracać uwagę i przysłuchiwać się czytaniu. Młoda dziewczyna, przeczytawszy kilka ogłoszeń o kradzieżach, pożarach i rozmaitych wypadkach, zaczęła następujący artykuł: „Pewien krawczyk, nazwiskiem Paweł Bojek, chcąc koniecznie zrobić majątek, postanowił dostać się do Ameryki, o której słyszał, iż jest krajem obfitującym w złoto i brylanty. W tym celu sprzedał całe swoje szczupłe mienie i dostał się do Gdańska, skąd jako kuchta odpłynął na statku do Ameryki. Ośmnaście lat odtąd upłynęło i nikt więcej o nim nie słyszał. Obecnie rodzina jego odebrała list donoszący o jego powrocie i o tem, że dawny krawczyk po strasznych przygodach i rozmaitych zmianach losu, przybywa do kraju, straciwszy jedno oko i rękę, ale jest właścicielem majątku, wynoszącym miljon dolarów.

Karol, który z wzrastającą uwagą przysłuchiwał się temu ustępowi, z zachwyceniem zawołał: miljon dolarów!

— Który mu się przyda do kupienia sobie szklanego oka i mechanicznej ręki, — zauważył złośliwie stary żołnierz.

— Otóż to szczęście, — mówił dalej Karol, nie zważając na uwagę stryja.

— A które mu darmo nie przyszło, — dodał inwalida.

— Ośmnaście lat strasznych, pełnych przygód — powtórzyła Zuzia, kładąc nacisk na to wyrażenie gazety.

— A cóż to znaczy, jeżeli wkońcu zrobił taki majątek, — odpowiedział żywo Karol, — trudnem nie jest przedsiębranie ciężkiej drogi, ani też znisienie nawalnej burzy, jeżeli się ma dojść do bezpiecznego i miłego schronienia, ale bardzo ciężko iść bezprzestannie, aby nigdzie nie dojść.

— A więc — rzekła dziewczyna, patrząc nieśmiało na Karola — ty zazdrościsz temu krawczykowi, oddałbyś wszystkie lata twej młodości, oko twoje, rękę?...

— Za miljon dolarów — odparł Karol — bezwątpienia. Znajdź mi tylko za tę cenę kupca, a zapewniam cię, kochana Zuziu, że dam ci za to duży posag.

Młoda dziewczyna odwróciła głowę i nic nie odpowiedziała, serce jej się ścisnęło i łza zabłysła w oku. Wincenty umilkł także, ale zachmurzony znów wąsy podkręcać zaczął. I długie w izbie zapanowało milczenie, bo każda z trzech znajdujących się w niej osób, zajęta była odmienną myślą. Zegar bijący godzinę ósmą, wyrwał Zuzię z jej zadumy. Zerwała się prędko i zajęła przygotowaniem wieczerzy. A była ona i krótka i smutna. Karol przepędziwszy pół dnia z przyjaciółmi w szynku, nic jeść nie chciał, Zuzię apetyt odbiegł, tylko jeden Wincenty spożył skromny posiłek, gdyż doświadczenie wojskowe nauczyło go przestrzegać zawsze praw żołądka, bez względu

na największe nawet wzruszenia serca, a posiliwszy się, usiadł napowrót w swojem poręczowem krześle.

Uprzątnąwszy resztki wieczerzy, Zuzia czując potrzebę samotności, uściskała starca, a zapaliwszy świecę odeszła do małej izdebki pod strychem będącej, którą zamieszkiwała. Wincenty i Karol zostali sami. Karol jednak chciał także stryjowi powiedzieć dobranoc i odejść, ale Wincenty go zatrzymał; kazał mu drzwi na klucz zamknąć i przybliżyć się do siebie.

Mam z tobą do pomówienia — rzekł zimno.

Karol spodziewając się wyrzutów, stanął przed starcem, ale ten skinął na niego aby usiadł.

— Czy dobrze zastanowiłeś się nad tem, coś wyrzekł przed chwilą? — zapytał, patrząc uważnie w oczy bratanka; — byłbyś naprawdę zdolnym po długiej i ciężkiej pracy dorobić się majątku?

— A czy możesz o tem wątpić, stryju? — odpowiedział Karol, zdziwiony tem pytaniem.

— Więc zgodziłbyś się na pracę bezustanną, oczekiwanie cierpliwe i potrafiłbyś odmienić twoje dotychczasowe postępowanie?

— Gdyby mi się to wszystko na coś przydać mogło. Ale do czego zmierza twoje zapytanie stryju?

— Dowiesz się o tem natychmiast.

I starzec wyjął z szuflady dawne gazety, których mu jeden z mieszkańców tego domu pożyczał, szukał jakiś czas między niemi, a wkońcu podał jeden numer Karolowi i wskazał mu w nim artykuł zaznaczony paznokciem. Młody człowiek czytał półgłosem: „Rząd francuski robi obecnie zabiegi u rządu hiszpańskiego o pozwolenie robienia poszukiwań w celu odzyskania ważnego depozytu, zakopanego na brzegach Duero po bitwie pod Salamanką. Wiadomo bowiem jest, że podczas sławnego odwrotu jedna kompanja należąca do pierwszej dywizji, a której powierzono straż kilku jaszczyków, została odciętą od głównego korpusu i otoczona tak przeważającą siłą, że opór stał się niepodobnym. Oficer dowodzący widząc, iż niema sposobu przebić się przez szeregi nieprzyjacielskie, korzystając z ciemności nocy, kazał zakopać owe jaszczyki kilku zaufanym żołnierzom, a wówczas będąc pewnym, że ich nieprzyjaciel nie odszuka, rozkazał swemu małemu oddziałowi rozprószyć się tak, aby każdy żołnierz osobno usiłował się przedrzeć przez linje nieprzyjacielskie. Niektórym to się udało i ods ukali swoją dywizję, ale oficer i żołnierze, którzy wiedzieli gdzie jaszczyki zostały zakopane, zginęli wszyscy w tej wyprawie. Tymczasem głos publiczny utrzymuje, że te jaszczyki zawierały w sobie całą główną kasę armji, to jest około trzy miljony franków".

(Dokończenie nastąpi).

Przygotowania obronne Abisyńczyków.



Na powyższem zdjęciu widzimy Abisyńczyków kopiących rowy strzeleckie pod nadzorem oficerów belgijskich, celem umocnienia swych pozycyj.

MARJA GRODZICKA.

Drugie zaręczyny.

(Ciąg dalszy). Powieść z życia wsi (Przedruk wzbroniony).

— Jeżeli Kleszczeńska otrzyma od wuja należącą się jej część majątku po matce, to jestem pewny, że nie będzie jej zależało na paru zagonach, jakie tu pozostawi.

— Czy brat Malinowskiej jest majętny? — zapytał Tadeusz. Z mowy księdza domyślał się, że wie coś o rodzinie Kleszczeńskiej. To też chciał się dowiedzieć bliższych szczegółów.

Proboszcz dopił resztę kawy, zapalił cygaro i rzekł:

— Pan zapewne nie wie, że zmarła Malinowska pochodziła z rodziny hrabiów Czańskich. O czem zwierzyła mi się przed samym zgonem. Prosiła mnie, bym po jej śmierci podał wiadomość do niektórych dzienników, co też uczyniłem.

— Rozumiem księże proboszczu! Hrabia dowiedział się zapewne w ten sposób o śmierci siostry. Ale tego pojąć nie mogę, dlaczego pani Malinowska żyła w biedzie, zdala od bogatej rodziny?

— Dlatego, że nie posłuchała rodziny, została wydziedziczona. W rodach arystokratycznych dawnemi czasy, związek małżeński z osobą z niższej sfery uważano za mezaljans.

— Widocznie tak było — odezwał się Tadeusz. — A jednak rodzina przebaczyła jej w końcu. Gdyż w przeciwnym razie, hrabia nie wzywałby kuzynek do siebie.

Gdy w chwilę później wszedł Tadeusz do swego pokoju, począł się zastanawiać poważnie nad całą sytuacją. Cieszyło go, że Kleszczeńska po tylu latach ciężkiej pracy, zmartwień i biedy, znajdzie przy zamożnym wuju zapomnienie po strasznych przejściach, jakich nie poskąpił jej zły los. Lecz z drugiej strony, miał poważne obawy co do urzeczywistnienia zamiarów względem Jadzi. Jeżeli hrabia zatrzyma w domu przy sobie kuzynki, czy Jadzia nie zapomni o mnie?...

Takie pytanie uporczywie cisnęło mu się do głowy i teraz nie wiedział, czy ma cieszyć się, że skończyła się ich niedola, czy złożeczyć ich szczęściu.

Coś w nim załamało się. Dotąd uważał Jadzię za wiejską dziewczynkę pracującą jak każda inna w domu i polu, teraz zmieniło się wszystko. Obecnie jako kuzynka hrabiego będzie mieć prawo do dziedziczenia magnackiej fortuny.

Chwilami nawet zdawało mu się, że nie zobaczy już nigdy Jadzi, że jest stracona dla niego i na tę myśl serce zamierało mu z bólu i tęsknoty za ukochaną. Pełen posępnych myśli spoglądał na szyby w oknie, na których najlepszy artysta mróz tworzył fantastyczne kwiaty i palmy.

W swej wyobraźni widział ukochaną w pięknej balowej sukni wraz z matką i hrabią na jednym z balów karnawałowych. Oczy eleganckich panów zwracają się ku pięknej młodziutkiej kuzynce hrabiego Czańskiego. Wytworni, pełni dworskich manjer, zapraszają nieśmiałą jeszcze panienkę do tańca. Orkiestra gra modnego walca, a Jadzia szczęśliwa, o zarumienionej twarzyczce, w ramionach wytwornego tancerza, płynie wśród innych par, zda się nie dotykać małemi stopkami błyszczącej jak lustro posadzki. Wreszcie orkiestra grać przestała. Rozbawione pary zatrzymują się. Tancerz odprowadza Jadzię do drugiego salonu, gdzie jest matka z wujem w towarzystwie krewnych i znajomych. Po niskim ukłonie przedstawia się: wymienia swoje uherbowane nazwisko siedmiu czy dziewięciu pałkami. Następują przytem ucałowania rączek dam, oraz moc pochlebnych komplementów dla uroczej kuzynki hrabiego. Młody arystokrata zostaje zaproszony przez hrabiego. Wkrótce oświadcza się o rączkę Jadzi. Tu jęknął Tadeusz i ukrył twarz w dłoniach. Serce jego targała bezsilna rozpacz. Nawet słowa proboszcza nie zdołały złagodzić jego bezdennego smutku. A gdy jeszcze starania o posadę okazały się bezskuteczne, rozpacz Tadeusza nie miała granic. Nawet silna jego natura musiała się ugiąć pod ciężarem cierpień duchowych. Toteż pewnego dnia rozchorował się poważnie.

XXVI.

Z biciem serc i nie dającem się określić uczuciem szły po szerokich, wysłanych dywanami schodach na pierwsze piętro, gdzie mieściły się apartamenta hrabiego. Lena rozglądała się uważnie po bogatych meblach i ścianach, na których znajdowały się ogromne portrety przodków rodziny Czańskich.

W świetle kosztownych elektrycznych lamp widziała poważne, prawie surowe oblicza pradziadów, z poza złoconych ram spoglądały na nią niemal groźnie. I zdawały się mówić: „Poco przyszłaś tutaj? matka twoja wystąpiła przeciw wiekowej tradycji naszego rodu, zaco została wyrzucona poza nawias rodzinny. Tembardziej ty — nie masz prawa wchodzić do naszych przybytków i zakłócać nam spokój“.

Serce Leny ogarnął jakiś niewytłomaczony strach. Zdawało się jej, że portrety ożywiły się nagle. Że zmarły pradziad, obok którego portretu przechodziły właśnie, wzniesie w górę trzymaną w ręku hetmańską buławę i wskaże im drzwi, i czem bliżej były gabinetu hrabiego, tem większa ogarniała ich niepewność, jak zostaną przyjęte przez wuja.

* * *

Siwowłosy, pochylony wiekiem starzec, siedział w fotelu. Wybladłemi oczyma patrzył przez okno na wysokie drzewa w przeciwległym parku, to znów wzrok jego błądził po wytwornie urządzonym gabinecie i zatrzymał się na wiszącej nad biurkiem dużej fotografji siostry. W przykrej samotności rad wspominał młode lata spędzone przeważnie zagranicą, to znów w majątku ojca, gdy na pewien czas bawił w kraju. Jakże wesoło i gwarno bywało w Czańcach. Nie było dnia, by nie zajechał który z panów, starających się o względy Kazi.

Spojrzał znowu na pożółkłą już fotografję. A ty moja jedyna siostro zbywałaś wszystkich pustemi żartami. Oddałaś serce człowiekowi, którego rodzina nie chciała przyjąć i uznać za członka starego arystokratycznego rodu. Odczułaś w całej pełni skutki nierozważnego kroku. Cierpiałaś zapewne niedostatek, a nie miałaś odwagi zwrócić się do zagniewanej rodziny o pomoc, aż wkońcu tam, gdzieś daleko na wiejskim cmentarzu spoczęło twoje ciało w zwykłym zapewne grobie.

Wsparł ręce na poręczach fotelu i oddał się zadumie.

A może Kazia czuła się szczęśliwszą odemnie? Bo cóż mi z tego, że żyję sobie wygodnie i nie brak mi jest niczego, jeżeli ostatnie lata spędzam samotnie. Rzadko kiedy odwiedzi mnie ktoś z rodziny. Oczekują tylko, bym oczy zamknął, a majątek mój dostał się w ich ręce.

Wszedł lokaj i podał na tacy hrabiemu telegram. Starzec drżącemi rękami rozwinął blankiet. W czasie, gdy czytał, oczy jego ożywiły się.

— Proszę powiedzieć Andrzejowi, by na godzinę czwartą wyjechał na dworzec główny po panie.

Poczem wezwał kamerdynera, by się zajął przygotowaniem pokoji dla mających przyjechać kuzynek.

Z wielkim napięciem oczekiwał chwili, gdy lokaj zawiadomi go, że Helena już przybyła. Z dziecinną niecierpliwością liczył czas do nadejścia pociągu. Wreszcie posłyszał sygnał trąbki samochodowej. — W chwilę potem wszedł służący i oświadczył, że jaśnie panie przyjechały i czekają w małym salonie.

Podniósł się natychmiast i wolnym krokiem szedł przez szereg pokoi.

Kleszczeńska z córką powstały na widok idącego wuja; z nieśmiałością podeszły do starca.

Hrabia, nic nie mówiąc, położył rękę na głowie Leny, następnie na jasnej główce Jadzi. Onieśmielone jeszcze więcej jego milczeniem i patrjarchalną powagą, nie miały odwagi przemówi pierwsze. Hrabia zaś patrzył dalej raz na Lenę to znowu na Jadzię.

— To twoja córeczka? — zapytał wreszcie.

Lena skinęła głową i odparła: Tak drogi wuju!

— Ładna panienka!

Jadzia pocałowała rękę starca.

Hrabia usiadł i chwilę jeszcze przypatrywał się twarzy Leny, wreszcie rzekł:

— Jesteś Helenko żywą fotografją swej matki, tylko oczy twoje świadczą o wielu wylanych łzach, a siwe włosy na skroniach mówią, że życie nie masz usłane różami. A teraz pójdź do mnie niech cię uściskam.

Lena ze łzami w oczach rzuciła się na szyję wuja, uszczęśliwiona serdecznemi pocałunkami starca.

— A teraz pójdź i ty dzieciaku! — zawołał rozweselony starzec.

Jadzia zachęcona słowami dziadka, objęła go za szyję i świeżą twarzyczkę złożyła na starczej, pokrytej zmarszczkami, twarzy dziadunia.

Znalazłszy się w dobrobycie, wolna od trosk i zmartwień, poczęła Lena odzyskiwać równowagę ducha,

Ślady przeżytych cierpień znikały powoli z jej pięknej jeszcze twarzy.

Hrabia zadowolony, że nie będzie spędzał samotnie reszty życia, do tego ujęty za serce nie kłamaną serdecznością, oraz dobremi formami wychowania kuzynek, nie żałował dla nich pieniędzy.

Rozkazał Lenie zakupić kosztowne futra dla obu, mnóstwo pięknych sukni, stosy ślicznej jedwabnej bielizny i innych rzeczy. Dał klucze od skarbca, gdzie przechowane były bezcenne biżuterje. Polecił Lenie stroić siebie i córkę w brylanty i perły prababek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

I. Rozmówki sadownicze.

Celem zaznajomienia naszych Czytelników z umiejętnem zakładaniem sadu i jego utrzymaniem go na najwyższem szczeblu kultury ogrodniczej, wprowadzamy przez szereg numerów „Roli" „Rozmówki sadownicze, do czego zaprosiliśmy rutynowanego ogrodnika p. Józefa Mirka.

— Tu mój sadek nieduży za chałupą, coś go trapi, taki nędzny.

Podejrzenie mam co do niego. Drzewka te nie mają śladu szczepienia, gdzie one były nabyte?

— Na rynku!

— To pierwszy, zasadniczy błąd kupować drzewka od nieuczciwych handlarzy na rynkach, takim chodzi tylko o wydarcie grosiwa z kieszeni biedaka, a o to, co sprzedaje nigdy się nie zatroszczą. Tak jest, drzewka te nie były szczepione, są zwykłemi dziczkami. Zresztą. czy miały kiedy owoce?

— Jak rosną u mnie pięć lat, to miały już po kilka jabłuszek, ale nie wszystkie. Rachuję sobie, że to jeszcze za młode.

— Jakie miały jabłka?

— Drobne, jak z młodych drzewek!

— Jeżeli drobny owoc, zapewne nie będzie już większy, szlachetny, nigdy niezdrobnieje do włoskiego orzecha!

Więc co ja biedny zrobię, pewnie muszę je wyrąbać?

— Należałoby, zastąpić je innemi. Tym razem jednak, trzeba postąpić roztropniej, zwrócić się o radę fachową, z którą bardzo chętnie spieszę.

— Dużo mam wątpliwości i długo musiałbym pytać, aby trochę zmądrzeć, przedewszystkiem chciałbym wiedzieć, gdzie zaopatrzyć się w porządne drzewka owocowe?

— Naturalnie, jest to pierwsze pytanie, na które dać muszę pełną odpowiedź. Muszą tu być dwie rzeczy w parze idące: dobre drzewka i dobre sadzenie, od tych dwóch rzeczy zależy wszystko, aby drzewko się przyjęło, lecz ażeby dobrze i zdrowo rosło, trzeba jeszcze czegoś trzeciego, trzeba sad pielęgnować! W tem wszystkiem jednak, trzeba znać się na rzeczy samemu, lub słuchać kogoś, kto się zna i dobrze radzi.

— Wszyscy cenimy sobie we wsi te praktyczne i cenne wskazówki, tę gotowość do podniesienia z nędzy naszych sadów i ogrodów, dlatego wołamy narazie o tę pierwszą, najważniejszą rzecz do założenia sadu, o podanie źródła zakupu drzewek owocowych, aby na przyszłość nie robić tych wielkich błędów, nie zapychać dziczkami sadów, bo mamy ich dość po lasach, mamy zadużo wokoło domów pośledniego owocu, a teraz chcemy wreszcie coś lepszego niż cierpkie ulegałki i kwaśne lasówki. — Niech postęp dotrze i do was na odległą wieś i wszędzie tam, gdzie brak nam innego pośrednika, prócz tygodniowego pisma, które przychodzi z radosną wieścią, z cennemi radami, by rozjaśnić zaciemnione horyzonty i prowadzić światło pod strzechy.

— Rozrzewnia mię to błagalne a tak szczere wołanie z polskiej wioski o dobre i szlachetne drzewka owocowe, zatem wypada mi bez zastrzeżeń, polecić większe szkółki drzewek, gdyż te cechuje większa troska o jakość szczepów i umiarkowana cena, gdy zaopatrzymy się w drzewka, a gdy będą już na miejscu we wsi, wtedy zaczniemy już pokaz dobrego, fachowego sadzenia drzewek owocowych.

Wzdęcie u bydła, koni i owiec.

Na wzdęcie u bydła, koni i owiec wielce polecenia godnym środkiem jest podsiarczan sodowy (Natrum sub sulphurosum), który w sproszkowanym stanie w każdej aptece dostać można. Rozpuściwszy siarczan poprzednio w wodzie, najstosowniej w ciepłej, zadaje się takowy bydlęciu albo koniowi pełną łyżkę, owcy zaś połowę. Porcja ta zadaje się zapadłemu zwierzęciu co 5—10 minut, aż wzdęcie zupełnie ustąpi.

Miód do picia, jego fabrykacja.

Polska już za czasów nieszczęsnej pamięci JMć króla Popiela przez myszy zjedzonego, słynęła z sycenia miodu. Żadna uczta, czy to w bogatym dworcu monarszym, czy też w ubogiej chacie kmieciej zastawiona, nie mogła się obyć bez tego napoju. Później syceniem miodu zajmowali się z pewną znajomością zakonnicy w klasztorach — szczególniej miód dominikański zasłużonego używał rozgłosu, gdyż łączył w sobie nader wiele cennych zalet; był gęsty a przeźroczysty, słodki a mocny, wonny i prześlicznie zabarwiony. We dworach zajmowano się także przyrządzaniem tego wybornego napoju; na pamiątkę przybycia każdego dziecięcia, wstawiano do piwnicy beczkę miodu i beczkę wina, które dopiero otwierano na uroczystość wesela tego dziecka.

Dlaczegoż teraz zupełnie zaniedbano wyrób miodu? zastąpiłby on z łatwością liche często wino, a sycony w domu nierównie mniejby kosztował.

Pragnąc ułatwić to zajęcie gospodyniom, podajemy tu sposób wyrabiania miodu według wskazówki racjonalnego praktyka.

Do 10 kwart czystego miodu dolewa się 20 kwart wody — i syrop ten wygotowywa się do 1/3 części tak, że zostanie tylko 20 kwart płynu — przy ciągłem takowego mięszaniu, do czego używa się gałązki świeżej brzeziny bez liści, co nadaje płynowi nader przyjemny zapach.

Na godzinę przed ugotowaniem, wkłada się w woreczek lniany lub bawełniany 1,4 funta chmielu, dwie uncje goździków i tyleż utłuczonego cynamonu i ten zanurza się w płynie. Jeżeli nóż dobrze wyczyszczony po zanurzeniu w wodzie nie zczernieje, można już zaprzestać gotowania.

Po ostudzeniu zlewa się płyn do beczułki, dodaje 1/2 kwarty drożdży i pozostawia się fermentacji przez trzy tygodnie. Po wyfermentowaniu przelewa się miód do innego naczynia, albo odrazu w butelki, obwiązane mocno szpagatem i odnosi się do piwnicy. Po roku miód jest zdatny do picia i stanowi wyborny trunek.

KRONIKA.

Przed świętem Chrystusa Króla. Tegoroczne święto Chrystusa Króla przypadające w niedzielę 27 października, obchodzone będzie pod hasłem: „Chrystus uświęca rodzinę". W celu spopularyzowania hasła przewiduje się wzorem lat ubiegłych zorganizowanie w parafjach uroczystych obchodów z akademjami i referentami na temat rodziny. Organizacją tych uroczystości zajmą się zarządy Parafjalnej Akcji Katolickiej, a tam, gdzie one jeszcze nie istnieją, specjalne komitety.

Projekt ogólnej daniny zamiast obniżki płac urzędniczych. Sprawa ogólnej redukcji uposażeń urzędniczych, nie wychodzi poza ramy pogłosek i domysłów. Z pośród kursujących wersyj zanotować należy przypuszczenie, iż pensje nie będą obniżone, lecz, że zmniejszenie uposażeń nastąpi w drodze jednorazowej daniny państwowej. Danina ta miałaby wynieść jednomiesięczną pensję, potrącaną w 12 ratach przy wypłacie uposażeń, czyli redukcja wynosiłaby 8.5 procent poborów miesięcznych.

O właściwe wykorzystanie ustawy o szarwarku. W rządzie opracowywane są przepisy wykonawcze do uchwalonej w marcu ustawy o świadczeniach w naturze, czyli tak zwanego szarwarku. Swego czasu, organizacje rolnicze przedstawiły władzom specjalny memorjał z zastrzeżeniami w sprawie szarwarku. Wskazywano tam, że szarwark może przynieść wiele pożytku, gdy będzie stosowany z umiarem, a może wyrządzić wsi krzywdę przy nadmiernem wyzyskiwaniu uprawnień szarwarkowych. Wszelkie roboty publiczne stanowią źródło ubocznego dochodu dla ludności wiejskiej. Wszelkie poboczne zarobki rolników musiałyby przepaść, gdyby budowę dróg, stawianie budynków publicznych, regulację rzek itd. przeprowadzano wyłącznie w drodze szarwarków. Organizacje rolnicze oczekują, że przepisy wykonawcze do ustawy szarwarkowej uwzględnią wyrażone w memorjale postulaty ludności wiejskiej.

Zakupy wojskowe u rolników. W Ministerstwie Spraw Wojskowych odbyła się odprawa szefów intendentury okręgów korpusów poświęcona w dużej mierze zagadnieniu zakupu wprost u producentów. W wyniku odprawy zostało wydane polecenie, by w bieżącym roku budżetowym dołożono wszelkich starań celem pokrycia całego zapotrzebowania wojska bezpośrednio u producentów, zwłaszcza u rolników. Przy bezpośrednich zakupach u rolników postanowiono stosować szereg ułatwień i udogodnień.

Definitywny skład Sejmu. Grupa p Sławka 76 posłów. – Grupa ziemian 32 posłów. — Ukraińcy 18 posłów. — Żydzi 5 posłów. Rosjanie 1 posła. — Niepewni, raczej „prawi" 8 posłów. — Grupa ludowa 30 posłów. — Grupa radykalna 21 posłów. — Grupa robotnicza 4 posłów. — Grupa gospodarcza 9 posłów. — Niepewni raczej „lewi" 2 posłów.

Ceny zboża ustaliły się. Na rynku zbożowym w kraju nastąpiła stabilizacja cen ziarna. Żyto utrzymuje się w dalszym ciągu na poziomie 13 zł., pszenica na poziomie 18 zł. za 100 kg. W kołach handlowych przewidują, że ceny zboża utrzymują się nadal na obecnym poziomie, a to wskutek dobrych cen na inne artykuły rolnicze. Zagranicą po okresie wzmocnionych cen na zboże nastąpił okres osłabienia cen. Eksporterzy polscy dokonali ostatnio szeregu transakcyj zbożowych do licznych krajów europejskich.

Przy każdem gospodarstwie wiejskiem mała szkółka leśna. Organizacja spółdzielni rolniczych i zarobkowo gospodarczych w Polsce wystąpiła z wyjątkowo ciekawą inicjatywą. Według obliczeń mamy w Polsce około miljona hektarów nieużytków, któreby dałoby się łatwo zalesić. Dotychczas prace w tym kierunku posuwają się bardzo powoli. — Zalesiono w ostatnich latach zaledwie 440 tysięcy hektarów. Odczuwa się brak odpowiednich kredytów państwowych i samorządowych. To też wspomniana organizacja wysuwa projekt, aby przy każdem gospodarstwie rolnem, nawet najmniejszem, założono szkółkę leśną obszaru 2 metrów kwadratowych. Szkółkami takiemi mogą opiekować się dzieci w wieku szkolnym. Gmina zaś ze swej strony mogłaby wyznaczyć nagrody za najlepsze uprawianie szkółek. W ten sposób, bez trudów i kosztów, a zalesienie kraju nabrałoby wielkiego rozpędu.

Emigracja na kolonję „Orzeł Biały". W roku bieżącym wyruszą jeszcze dwa transporty osadników na kolonję „Orzeł Biały" w stanie Espirito Santo w Brazylji; w dniu 27 bm. oraz w dniu 17 października br. Po tym terminie nastąpi przerwa, następne transporty zaczną wyjeżdżać począwszy od stycznia 1936 roku. Biura Syndykatu Emigracyjnego przyjmują zapisy i przygotowywać będą rodziny rolnicze do wyjazdu bez przerwy.

Katastrofa pożarów w Polsce. Według ostatniej statystyki corocznie wybucha w Polsce około 20 tysięcy pożarów, które niszczą około 60 tysięcy budynków, ruchomości domowych, inwentarza i zbiorów, ogólnej wartości 100 miljonów złotych. Te olbrzymie straty powodują pożary, wzniecone od niedopałka papierosa, niedogaszonej zapałki, przyczem dużą rolę w tych wypadkach odgrywa lekkomyślność. Wiele pożarów powstaje też na skutek nieprzestrzegania ustawy budowlanej i lekceważenia przepisów policyjno-ogniowych.

Sprzedaż dzienników przez pocztę. Poczta polska wprowadza od 1 października sprzedaż gazet i czasopism przez urzędy i agencje pocztowe. Cała sieć placówek pocztowych w najodleglejszych nawet ośrodkach stanie się w ten sposób łącznikiem między społeczeństwem a prasą. Czasopisma sprzedawane będą przez urzędy i agencje pocztowe po cenach uwidocznionych w nagłówkach bez żadnej dodatkowej opłaty. Publiczność dla otrzymania żądanego czasopisma musi zgłosić osobiście na poczcie lub listownie jego tytuł.

Likwidacja szajki bandytów w Żywieckiem. Grasująca od dłuższego czasu na terenie powiatu żywieckiego szajka bandytów, złożona z 3 osobników, została ostatecznie zlikwidowana przez aresztowanie ostatniego z pozostających jeszcze na wolności uczestników, Bergiela, który przyłapany przez policję w swojej kryjówce, mimo ostrzeliwania się z 2 rewolwerów, został ujęty. Jeden ze wspólników Bergiela, Stolarski został już poprzednio aresztowany, drugi zaś, Kłusak po jednym ze zbrojnych napadów został przez policję śmiertelnie postrzelony w czasie pościgu. Policja aresztowała również udzielającą schronienia bandytom Kłusakową, u której znaleziono cały magazyn rzeczy, pochodzących z kradzieży i rozbojów.

Piękny jubileusz. Kasa Stefczyka w Tymbarku obchodziła uroczyście 30-lecie swego istnienia. Wielkie zasługi w rozwoju tej instancji ponieśli nieżyjący już dzisiaj działacze ks. dziekan J. Szewczyk i K. Turski.

Żydzi wysyłają protest do Ligi Narodów. Egzekutywa organizacji żydowskiej dla zachodniej Ma-

łopolski i Śląska na jednem z ostatnich posiedzeń uchwaliła wysłać do Zgromadzenia Ligi Narodów telegram, zawierający protest przeciw ustawom antyżydowskim uchwalonym przez Reichstag niemiecki, oraz przeciw prześladowaniu żydów w Niemczech.

Karygodny wybryk nieletnich. Na torze między Grzymałowem a Tarnopolem dwaj chłopcy 10-letni ułożyli zaporę z kamieni. Na szczęście maszynista nadjeżdżającego pociągu dostrzegł wczas przeszkodę. Przeciw rodzicom chłopców sporządzono doniesienie do sądu o brak nadzoru.

Ojcobójca. W Truskawcu w obronie matki zarąbał swego ojca siekierą 17-letni Bronisław Tenarowicz. Policja aresztowała ojcobójcę i jego matkę.

Straszna śmierć. W Trembowli robotnica M. Hankiewicz na podwórzu uwikłała się w druty zerwanej anteny radjowej, zwisającej na przewodzie wysokiego napięcia i poniosła śmierć na miejscu.

Burza gradowa we wrześniu. Onegdaj nad gminą Cianowice w okolicy Ojcowa przeszła gwałtowna burza gradowa. Grad wielkości 5-ciozłotówek poczynił duże szkody w ogrodach. Również nad Miechowem przeszła silna burza połączona z ulewą, przyczem woda zalała niżej położone mieszkania i uszkodziła znacznie, prowadzone roboty drogowe.

800-lecie kościoła w Starem Bielsku. W niedzielę 22 września parafja bielska obchodziła 800-lecie kościoła świętego Stanisława w Starem Bielsku, pochodzącego z r. 1135. Święto to rozpoczęto w sobotę wieczorem biciem najstarszego dzwonu z roku 1555. Niedziela rozpoczęła się hejnałem z wieży kościoła jubileuszowego. O godzinie 8 odprawiona została Msza św. podczas której wierni przystąpili do generalnej Komunji św. O godzinie 9 wyruszyła olbrzymia procesja z udziałem tysięcy wiernych z kościoła parafjalnego z Bielska do kościoła jubileuszowego w Starem Bielsku.

Piorun uderzył w grupę robotników. W Olkuszu w czasie burzy piorun uderzył w grupę robotników, z których jeden Edward Walnik został zabity na miejscu, zaś Ignacy Kita silnie porażony.

Pomnik Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Komitet budowy pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie rozesłał w tych dniach pierwszy piękny komunikat ilustrowany, przedstawiający dotychczasowe prace około budowy pomnika, stan funduszów, przedstawiający się cyfrą 2,168.670 złotych i dalsze prospekty uczczenia pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego. Według tych projektów oprócz pomnika, który ma stanąć w okolicach Belwederu, poprowadzona ma być nowa aleja Jego imienia, największa arterja współczesnej Warszawy, która biec będzie poprzez ogrody i place Ministerstwa Spraw Wojskowych, między jego gmachami a gmachem Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego przy Aleji Szucha, przecinać będzie ul. Marszałkowską i Polną, tereny wyścigowe, Pole Mokotowskie, Aleję Żwirki-Wigury i dosięgnie Aleji Grójeckiej. Aleja ta ma być tak poprowadzona, aby urzeczywistniła szlak Józefa Piłsudskiego od Krakowa poprzez Warszawę do Wilna, przebiegając właśnie koło pomnika ku czci Marszałka. Komitet włączył też do ogólnego projektu pomnika Marszałka myśl stworzenia na terenach Mokotowa Pola Chwały. Komitet zaprojektował również postawienie Świątyni Opatrzności, która stanowi niewykonane votum Sejmu Czteroletniego, potwierdzonego po 150 latach, także niewykonaną ustawę sejmową z dnia 17 marca 1921 r. Komitet budowy tej świątyni, która ma być jedną z najwspanialszych świątyń w Polsce, posiada już część funduszów, potrzebnych do rozpoczęcia budowy, a rząd w roku bieżącym przyznał na ten cel już pół miljona złotych.

Proces o obrazę Hitlera na kopercie. We wrześniu ubiegłego roku firma niemiecka „Elektrodental". w Dreźnie, nadesłała prospekt swoich wyrobów pod adresem Hilarego Halbersztadta, mieszkającego w Warszawie. Halbersztadt był nieobecny, wyemigrował bowiem z Polski i list dostał się w ręce jego brata Nauma Abrama. Otworzywszy przesyłkę i stwierdziwszy, że pochodzi ona z firmy niemieckiej, Halbersztadt napisał po niemiecku na kopercie: „Zwrot. Dopóki Hitler siedzi na koniu żaden porządny człowiek nie będzie utrzymywał stosunków z Niemcami". Opatrzony takim epitetem list Halbersztadt wrzucił do skrzynki. Dyrekcja poczty Rzeszy Niemieckiej dopatrzyła się w tym wypadku obrazy głowy państwa i zarządała od rządu polskiego ukarania winnego. Halbersztadt pociągnięty do odpowiedzialności sądowej i został skazany na 8 miesięcy więzienia. Skazany zgłosił apelację.

Pociąg zabił jelenia. Polski Związek Łowiecki otrzymał meldunek o niezwykłym wypadku jaki zaszedł w ubiegłym tygodniu na terenie, nadleśnictwa grodzieńskiego. Pociąg pospieszny Warszawa-Wilno przejechał w pobliżu miasteczka Sokółki pod Białymstokiem jelenia, który wpadł pod pociąg oślepiony reflektorami parowozu. Jest to wspaniały okaz jelenia 14-letniego. Będzie on wypchany i wystawiony na dworcu kolejowym w Wilnie.

Znowu 7 więźniów zbiegło w Koronowie. Nie przebrzmiały jeszcze echa ostatniej ucieczki więźniów z zakładu karnego w Koronowie, z których trzech dotychczas przebywa na wolności, a już zaszedł drugi wypadek ucieczki więźniów i to w ten sam sposób. Zbiegli więźniowie przebywali w celi, w której znajdowało się ogółem 47 więźniów. Wybili oni dziurę w murze i uciekli w kierunku Grabiny. Zbiegowie pochodzą z Bydgoszczy i karani są wieloletniem więzieniem za kradzież.

Bestjalski czyn parobków. W miejscowości Niebyłów w powiecie kałuskim kilku parobków zakamienowało na śmierć 72-letniego starca Petra Jakimczuka. Bestjalskiego czynu dopuścili się dlatego, że Jakimczuk zabronił im grasowania po swoim ogrodzie. Jako sprawców policja aresztowała Leona Mendiaka i Michała Wgilewicza, których staruszek na chwilę przed śmiercią wymienił jako uczestników zajścia. Za innymi sprawcami tego ohydnego zabójstwa wszczęto poszukiwania.

Dzieci wznieciły pożar, który strawił 12-ście domów. We wsi Ostrów powiatu włoszczowskiego, w zagrodzie niejakiego Fr. Wolskiego wybuchł pożar, który następnie przerzucił się na sąsiednie zabudowania, niszcząc 12 domów mieszkalnych, 7 stodół i 8 obór. Pożar wznieciły dzieci Wolskiego, pozostawione bez opieki.

Żywcem spaleni. W Krabowcu, w powiecie kościerskim podczas pożaru w zabudowaniach gospodarza J. Wencla spaliło się żywcem dwóch chłopców. Ze zgliszcz wydobyto zwęglone zwłoki.

270 węgorzy schwytanych naraz. Po gwałtownej wichurze, jaka przeszła w ubiegłym tygodniu nad brzegami polskiego morza, rybak Emil Herman z Jastarni, zastawił na półwyspie jeden żak na węgorze. Następnego dnia z trudem zdołał matnię żaka wydobyć, znajdując w niej aż 270 sztuk węgorzy o ogólnej wadze 155 kg. a wartości kilkaset złotych.

Niebywała ta zdobycz stanowi swego rodzaju sensację wśród rybaków, gdyż dotychczas nie zdarzyło się, by w jednym żaku można było schwytać tak olbrzymią ilość węgorzy.

25 kobiet rannych w katastrofie autobusowej. Na szosie Bydgoszcz-Szubin wydarzyła się wielka katastrofa autobusowa. Autobusem jechało 35 członkiń Młodych Polek na Zjazd do Szubina. W pewnej chwili, gdy autobus jechał z szybkością 80 kilometrów na godzinę, pękła przednia opona i wóz z całą siłą uderzył o drzewo przydrożne. Autobus roztrzaskał się zupełnie, z pod szczątków wydobyto znaczną większość jadących ciężko i lżej rannych. Tylko 10 osób wyszło bez szwanku. Ciężko rannych jest 7 kobiet, które uległy połamaniu rąk i nóg.

Tajemnica niemieckiego balonu. — We wsi Trzcianka pod Brańszczykiem w powiecie ostrowskim mieszkaniec tej wsi Felicjan Fijałkowski, wracając wieczorem do domu, zauważył nisko nad ziemią balon, częściowo opróżniony z gazu. Od balonu zwisały liny, natomiast kosza nie było. Fijałkowski ściągnął balon na ziemię za sznury i zawiadomił zaraz o tem policję w Brańszczyku. Brunatna powłoka balonu posiadała czarny napis „Braune Messe". Na miejsce gdzie został schwytany balon, przybyły władze policyjne i rozpoczęły dochodzenia. Szczegółowe oglądnięcie balonu i zwisających sznurów wykazało, że sznury są pokrwawione. Co się stało z gondolą i pilotami niewiadomo. Przypuszczalnie stoczyli oni ze sobą walkę. Rozpoczęto zaraz gorączkowe poszukiwania w okolicy ale bez skutku. Powłokę balonu przewieziono na posterunek w Brańszczyku. Akcję poszukiwania gondoli balonowej oraz obsługi balonu prowadzi policja i żandarmerja wojskowa. Nie ulega wątpliwości, że piloci balonu ponieśli śmierć. O wypadku zawiadomiono ambasadę niemiecką w Warszawie.

Wilki napadają wsie. Koło Brasławia na Wileńszczyźnie wilki wyrządzają wielkie szkody. Nietylko porywają zwierzęta domowe z pastwisk, ale dostają się także przez podkopy do chlewów.

Samolot z 7 ludźmi wpadł do jeziora. Wodnopłatowiec rumuńskiej wojskowej marynarki wpadł do jeziora w delcie Dunaju, rozbijąc się doszczętnie. Załoga, złożona z 7 ludzi utonęła w jeziorze. Dotychczas wydobyto z wody 2 osoby. Dalsze poszukiwania napotykają na trudności, ponieważ jezioro jest błotniste i hydroplan wbił się głęboko w błoto.

120 warjatów wypuszczono z płonącego szpitala. W zakładzie dla chorych umysłowo w Bachmann pod Kłajpedą wybuchł pożar, który w krótkim czasie ogarnął cały trzypiętrowy budynek. Wszystkich chorych w liczbie 120 musiano ze szpitala wypuścić, przyczem część ich rozbiegła się po okolicy i dopiero z pomocą policji udało się ich powyszukiwać i zgromadzić w innym szpitalu.

14 pijanych zatonęło na jeziorze. Na kanale łączącym jezioro Białe z Kiz-Ezere pod Rygą zdarzył się nieszczęśliwy wypadek: po niedzielnej zabawie podpite towarzystwo, złożone z 26 osób, wsiadło do 15-osobowej motorówki, która wkrótce po odbiciu od brzegu zatonęła, 12 osób uratowano, zaś reszta utonęła.

Kara śmierci. Sąd przysięgły w niemieckim Opolu skazał na karę śmierci przez ścięcie toporem Emilję Mnichową z Góraźdź, która zamordowała 77-letniego inwalidę górniczego R. Krokiera w celach rabunkowych. Przy zamordowanym znalazła tylko 50 marek.

Groźba epidemji cholery azjatyckiej na Węgrzech. Gazety budapeszteńskie przynoszą następujące ogłoszenie: Z laboratorjum kliniki uniwersyteckiej skradziono 12 zajęcy, które dla eksperymentu zarażono bakcylami cholery azjatyckiej i syfilisu. Okres wylęgania bakteryj już minął. W interesie całej ludności wzywa się złodzieja, by skradzione zające natychmiast zwrócił, przyczem minister sprawiedliwości, przyrzeka, że złodziej nie będzie ścigany za kradzież. Zachodzi obawa wybuchu, epidemji cholery. Gdyby zające już były spożyte, uprasza klinika odnośne osoby, by się natychmiast zgłosiły. Ogłoszenie to wywołało w kraju panikę. Cały aparat policyjny uruchomiono, by złodzieja wykryć. Władze sanitarne poczyniły daleko idące kroki, celem zabezpieczenia się przed wybuchem epidemji. Panuje przekonanie, że kilku cyganów skradło zające i spożyło.

Jeszcze jeden zabytkowy klasztor zostanie w ZSSR. zrujnowany. Na podstawie uchwały sowieckiego rządu Ukrainy zburzonym zostanie w Kijowie słynny klasztor Michajłowski, którego główna część powstała w wieku XII. Przyczyną zburzenia klasztoru ma być to, że jest on przeszkodą w „modernizacji" ruchu ulicznego Kijowa.

16 osób zatrutych grzybami. W Valence w departamencie Drome zatruło się grzybami 17 osób. Trzy z nich już zmarły, a stan pozostałych jest beznadziejny. Aresztowano sprzedawcę grzybów, który nie przedstawił ich do obowiązkowej kontroli lekarskiej.

Z Ligi Narodów. Do Ligi Narodów nadeszła odpowiedź Abisynji na propozycje Komitetu Pięciu, które to propozycje Włochy odrzuciły. Przed zakończeniem sesji Ligi Narodów zadecydowano zatrzymanie w czynnościach Komitet Pięciu, a nadto postanowiono wyłonić z grona Rady Ligi Narodów specjalny Komitet w składzie wszystkich trzynastu członków Rady bez udziału Włoch. Komitet ten na podstawie art. 15 alinea 4 paktu Ligi podejmie akcję, celem przygotowania dla Rady stosownego raportu i zaleceń. Komitet Pięciu nie zostanie na razie rozwiązany i w międzyczasie, gdy Komitet 13 będzie przygotowywać raport i zalecenia, prowadzić będzie nadal akcję koncylacyjną, tym razem już formalnie w powołaniu się na art. 15 alinea 3 paktu Ligi.

Żółw, który waży 600 kg. W zatoce Policastero we Włoszech rybacy wyłowili olbrzymiego żółwia, pochodzącego z mórz tropikalnych. Żółw ten waży 600 kg. ma 2 metry długości i liczy 200 lat, Żółw został przekazany ogrodowi zoologicznemu w Neapolu.

Poświęcenie cmentarza 13 tysięcy żołnierzy wojny światowej. W obecności króla włoskiego odbyło się na szczycie góry Grappa poświęcenie cmentarza, gdzie spoczywają zwłoki 13 tysięcy żołnierzy, z których 2269 zostało rozpoznanych. Cmentarz ten tworzy 5 wielkich ścian koncentrycznych, które kończą się na płaskowzgórzu, na którym wznosi się posąg Madonny del Grappa. Tuż obok znajduje się cmentarz austrjacko-węgierski, na którym pochowanych jest 10 tysięcy żołnierzy.

Nie spieszno im do wojny. Wiadomości, otrzymane w Wiedniu z Palermo dowodzą, że na Sycylji dezercja z szeregów armji włoskiej przybrała olbrzymie rozmiary. W górach sycylijskich ukrywają się liczni dezerterzy. W miejscowości Lusa w prowincji messyńskiej zastrzelony został z ukrycia sekretarz organizacji faszystowskiej i jego pomocnik. Policja dokonała masowych aresztowań i uwięziła około 1.300 osób, w tem wielu dezerterów. W różnych

okolicach Sycylji pod wpływem nędzy mnożą się napady i rabunki na wsiach.

We Włoszech wojownicze nastroje słabną. Wojowniczy dyktator Włoch Mussolini zaczyna mieć coraz więcej przeciwników swej wojowniczej polityki, Głównym przeciwnikiem jego jest następca tronu włoskiego. Ostygają też w zapałach wojowniczych niektórzy włoscy ministrowie. W związku z tem pojawiły się też pogłoski o ustąpieniu Mussoliniego. Cesarz Abisynji, by nie dać powodu do zaczepek wojsk nad granicą stojących, nakazał swym wojskom cofnięcie się o 4 mile od granicy wgłąb swego kraju.

Pożar 7-piętrowego gmachu w Londynie. W 7-miopiętrowym gmachu na Whart a Wapping na wybrzeżu Trminy wybuchł olbrzymi pożar, nad którego ugaszeniem pracuje już od 8 godzin około 300 strażaków. Ogień powstał na ostatniem piętrze, gdzie mieszczą się składy kauczuku. Wkrótce potem płomienie objęły niższe piętra i przez długi czas groziły sąsiednim budynkom, które ewakuowano. — Gmach spłonął doszczętnie.

Ślub 71-letniego senatora z 26-letnią pielęgniarką. Senator William Mac Adoo, liczący dziś 71 lat, b. minister skarbu w gabinecie Wilsona, ożenił się z 26-letnią pielęgniarką Doris Cross. Po ślubie zawartym pod Waszyngtonem, państwo młodzi udali się samolotem w podróż poślubną do Kalifornji.

„Nigdy — raczej zginiemy“. Delegat abisyński do Ligi Narodów, minister Havariate oświadczył, że Abisynja ustosunkuje się pozytywnie do propozycyj Komitetu Pięciu, że żądania Włoch zmierzają do roztoczenia nad Abisynją kontroli, następnie do rozbrojenia Abisynji, wkońcu do podziału Abisynji i oddanie lwiej części w posiadanie Włoch. Nie uważam nawet za stosowne — mówił Havariate — komunikować memu cesarzowi tych żądań. Wiem, że cały naród odpowie jednogłośnie: Nigdy, — raczej zginiemy.

Powszechna mobilizacja w Abisynji. Cesarz Abisynji zarządził powszechną mobilizację w Abisynji, o czem zawiadomił Ligę Narodów. Deszcze w Abisynji nie przestają padać. Uważają to za zjawisko niezwykłe o tej porze.

Nowoczesne więzienie w Addis-Abebie. Z Addis Abeby donoszą, że w obecności korpusu dyplomatycznego, ministrów i biskupów odbyło się otwarcie nowoczesnego więzienia, położonego w odległości 50 kilometrów od Addis Abeby. Więzienie może pomieścić 400 osób. Uroczystość miała pewne znaczenie polityczne; cesarz chciał przekonać dyplomatów zagranicznych, że Abisynja również w dziedzinie więziennictwa pragnie przystosować się do nowoczesnego życia. Ponieważ cesarz ogłosił amnestję, obejmującą wszystkich więźniów, z wyjątkiem skazanych na śmierć, nowocześnie urządzone więzienie jest na razie puste.

Strajkuje 400 tysięcy górników. Przywódcy związków zawodowych podają, że w kopalniach węgla brunatnego strajkuje około 400 tysięcy górników w Stanach Zjednoczonych.

Dwie łodzie ratunkowe wyrzucone na brzeg. Na wybrzeżu Nowej Szkocji w Ameryce fale wyrzuciły łódź ratunkową statku motorowego „Huryon“ z Halifaxu, który zatonął w pobliżu wyspy Hood. W łodzi znajdowały się zwłoki 5 marynarzy, szósty był umierający. Druga łódź ratunkowa przybyła wkrótce po pierwszej. Znajdowało się w niej również 6 członków załogi „Hurwona“ w stanie zupełnego wyczerpania.

Nic nie dostał, bo zadużo żądał. Jerzy Józef Grossmann wytoczył przed sądem najwyższym w Kalifornji proces o niezwykłe odszkodowanie w kwocie 20.555,005,993,793,418,733,025.000 dolarów za straty poniesione w sporze o jakieś grunta. Sąd odrzucił skargę z tem uzasadnieniem, że na całym świecie niema tyle pieniędzy...

Miljony drzew bananowych zniszczone tornadem. Na wyspie Jamajce miljony drzew bananowych uległy zniszczeniu wskutek tornada. Siła wiatru dochodziła do 75 mil na godzinę. Ludność prowincji Camagnuey na Kubie, w obawie przed rozszalałym żywiołem, opuściła swe domostwa.

Znowu napad bandytów chińskich. 500 bandytów, doskonale uzbrojonych napadło na wieś Erhtao na północny wschód od Pekinu w strefie zdemilitaryzowanej. Bandyci splądrowali doszczętnie całą wieś, poczem podpalili ją, uprowadzając 30 mieszkańców.

Napad bandytów na szkołę. Około 60 uzbrojonych w broń nowoczesną bandytów napadło dziś na szkołę w Loetsing na południu od Cze-Kiang. Splądrowawszy gmach szkoły, bandyci uprowadzili 7 nauczycieli, 29 uczniów i 2 uczenice.

W katastrofie kolejowej zginęło 200 żołnierzy. Pociąg wojskowy, złożony z lokomotywy i 5 wagonów wiozący żołnierzy 109-tej dywizji do prowincji Szensi, przeciwko komunistom, wykoleił się w pobliżu Szen-Czan w zachodniej części prowincji Honan i spadł z nasypu wysokości 30 metrów. Jak stwierdzono dotychczas, 200 żołnierzy zginęło na miejscu a 200 jest rannych.

Tajfun w Japonji wyrządził olbrzymie zniszczenie. Tajfun, który szalał w Japonji nad prowincją Gumma pociągnął za sobą 190 ofiar. Około 1.500 domów zostało wywróconych lub zatopionych. Komunikacja kolejowa z tą prowincją została przerwana. Tajfun uszkodził ponadto 4 kontrtorpedowce, odbywające ćwiczenia na wodach południowo-japońskich. W czasie burzy zderzyły się dwa kontrtorpedowce. O 51 marynarzach brak wiadomości; jeden zabity, a 10 odniosło rany.

RZECZY CIEKAWE.

Walka z owadami.

Na wyspie Mauritius pojęto próbę tępienia owadów, wyrządzających wielkie szkody w plantacjach trzciny cukrowej. Zastosowano do tego celu silne lampy rtęciowe, których jaskrawe światło zwabia w nocy roje owadów, szczególnie wrażliwych na promienie pozafiołkowe.

Owady zlatujące ku światłu porywa umieszczony obok lampy wentylator, kierując je do siatkowego zbiornika, który co pewien czas zanurza się w wodzie lub wypełnia trującym gazem.

Wobec pomyślnego wyniku tych prób postanowiono skierować wysiłki w kierunku tępienia nietylko szkodników świata roślinnego, lecz przedewszystkiem komarów, roznosicieli żółtej febry, owej największej plagi tych okolic.

Ile zjada słoń?

Gdyby słoń jadł taką samą ilość proporcjonalnie do swojej wielkości, co zjada mysz, to potrzebowałby 10 ton żywności dziennie. Aktualnie zjada tylko około 100 funtów pożywienia dziennie. Z drugiej strony jakie to szczęście, że natura nie stworzyła myszy tak wielkich jak słonie.

Ile zarabia rocznie król angielski.

Z okazji jubileuszu króla angielskiego gazety podały interesujące szczegóły o dochodach swego monarchy. Okazuje się, że lista cywilna dochodów króla Jerzego V wynosi około 35 miljonów franków rocznie. Z tej sumy trzeba odliczyć czternaście miljonów na reprezentacje, dziesięć miljonów na pensje służby królewskiej, półtora miljona na utrzymanie i remont budynków, wreszcie jeden miljon na dary i jałmużny. Królowi zostaje zatem tylko stosunkowo niska suma ośm i pół miljona franków. Na szczęście król Jerzy V posiada oprócz tego jeszcze ogromny prywatny majątek, tak, że może z łatwością zaspokoić wszystkie wydatki finansowe.

Za i przeciw rudowłosym.

Coraz bardziej modne są przeróżne ligi w Stanach Zjednoczonych, nic więc dziwnego, że założono „Ligę przeciw rudowłosym“ której działalność polega na ostrzeganiu bliźnich przed niebezpieczeństwem, jakie im grozi z tej strony. Bo rudowłosi a zwłaszcza ródowłose kobiety, to — zdaniem członków owej ligi — wogóle wampiry itd.

Liga, jak liga. Nie jest zbyt szkodliwa przypuszczalnie. Chyba pośrednio. Bo oto, aby się jej twierdzeniom przeciwstawić wygłosił angielski historyk — Thompson w Oksfordzie cykl odczytów. I całkiem na serjo, na podstawie licznych przykładów z historji dowodził, że ludzie rudowłosi bynajmniej nie byli nigdy, ani nie są niebezpieczni, lecz owszem, przeciwnie, bardzo mili. Dla ilustracji przytoczył (słuchajcie, słuchajcie); Kleopatrę, Marję Stuart, Cezara Napoleona i Cromwella. Pomijając już to, że rudowłosy Napoleon jakoś bardzo dziwnie przedstawia się naszej wyobraźni — trzeba przyznać, że wybór niezły i właśnie odpowiedni dla poparcia twierdzenia.

Budzik, który wymyśla na czem świat stoi.

Pewny zegarmistrz w Budapeszcie skonstruował oryginalny budzik, cieszący się dużem powodzeniem wśród osób, których normalny budzik nie jest w stanie zerwać ze snu.

Pierwszy raz budzi zwyczajnie. Jeżeli nie zostanie zatrzymany, to za parę minut powtarza dzwonienie, ale już głośniejsze.

Jeśli i to nie pomaga, budzik zaczyna po pewnym czasie wymyślać, ale już tak głośno, że słychać to w całem mieszkaniu.

Wymyślania są różnego rodzaju, każdy może je sobie wybrać według upodobania.

Samiec czy samice? Niezwykły ślimak.

Amerykanin W. R. Coe opisuje w czasopiśmie „Science“ ciekawe metamorfozy, jakim w ciągu życia ulega pewien ślimak. Zwierzę to jest w początkowych stadjach swego życia samcem, jednakże po pewnym czasie przemienia się w samicę. Większość tych ślimaków zachowuje cechy samicy na resztę życia, niektóre jednak z nich stają się znowu na jakiś czas samcami, by znowu po jakimś czasie zmienić swą płeć.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp: **H. Bełtowska** w N. T.: Każdy artykuł nam przysłany niech Pani nie zapomina podpisać W poprzednim numerze „Jesień“ już dlatego podpisu nie miała. „Wiązanka wspomnień dla Marji“ jako na dzień M. B. Różańcowej przyszedł trochę zapóźno. Schowamy go na inną uroczystość N M. Panny Dłuższy utwór jeszcze nie przeczytany. Za miłe słowa dla „Roli“ dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy Panią. — **Mikołaj Bolączka** w P.: Otrzymaliśmy. Prenumeratę ma Pan zapłaconą do końca roku. — **Stanisław Lipiński** w Z. Zagadki do druku prosimy nadesłać wraz z rozwiązaniami. Jeżeli będą dobre zamieścimy.

Zagadki do nagrody.

1. Bilety wizytowe.

(Ułożył G. Wachtel z T.).

I.

N. N. je maki

II

Sz. Chałupa
Wrc.

III.

(Ułożył Kazimierz Panek z B. W.)

D. Retoryk.

Z liter ułożyć zawody tych osób.

2. Zagadka.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).

W trzech literach trzy znaczenia,
Każde imię dla się,
Wspak trup koloru czerwienia,
Prostych obawiaj się;
Dwie ostatnie mało znaczące
Jednak, Boże drogi,
Gdybym takich miał choć tysiące
Nie byłbym ubogi.

3. Szarady.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

I.

Pierwsze pierwsze małe dziecię
często wypowiada,
Maciek Bzdura trzecie trzecie
przy niedzieli zjada
Drugi — koloru czarnego,
twardy w zimnym stanie.
Trzecia pierwsza dla różnego
zwierza jest mieszkanie.
Pierwsze koniec drugiej trzecie
imię w żeńskiej klasie.
Całość u krawca możecie
widzieć w każdym czasie.

Trzecie daję tę poradę:
Kto zgadywać woli,
niech rozwiąże tę szaradę
i pośle do „Roli“.

II.

Pierwsze drugie trzecie
Ulica w Tarnowie,
Czwarte Wam nie powiem
Już sami zgadniecie,
Tylko to nadmienię,
Że całość to praca włożona w ziemię

4. Dostawianki.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

Liczba + niedługa = kwiatek.
Liczba + ukłon = część nogi.
Niecała + litera = sprzęt domowy.
Zwierz domowy + papuga = zasłona.
Wykonawca kary + miara powierzchni = choroba
Zaimek osobisty + pieniądz = imię męsk.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 11 październ. b. r.

Znaczenie zagadek z Nr. 39 „Roli“: 1. Logogryf: Krasicki Ignacy, Feliński Alojzy 2. Szarady: I. Słowianie. II. Polityka. 3. Łamigłówki: Pola, dola, woda, soda, moda. 4. Rebusiki I. Narew. II. Polska.

Dobrego rozwiązania w oznaczonym czasie nikt nie nadesłał

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia „Monopol“ Kraków, ul. Na Gródku L.

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 1 października b. r.

Przenica	17·25—17·50	Słoma długa	4·25—4·50
Żyto	13·25—13·50	Ziemniaki stoł.	4·50—5·00
Owies	14·25—14·50	Koniczyna na-	
Jęczmień	14·00—14·50	sienn. czer.	140·00—150·00
Fasola biała	24·00—25·00	Mąka żytnia	22·50—23.00
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka pszen.	32·00—32·50
Siano słodk.	8·00— 8·50	Otręby pszen.	7·00— 8·00
Łubin żółty	10·50—12·00	Otręby żytnie	7·00— 8·00
Konicz.pastew	9·90—11·00	Mąka czerw.	8.75—10·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Ładni goście.

— Marysiu! — woła pani Kokosińska do swej służącej. — Niech Marysia dobrze posprząta w salo-liku i niech Marysia śmieci pod kanapę nie wrzuca, bo dziś będą u mnie goście

— To ładne goście — odzywa się z przekąsem Marysia — co będą pod kanapy zaglądać

Wiek kobiety.

— Na ile lat mnie pan szacuje, panie Głąbek?

— Pani ma twarz siedemnastoletniej, figurę szesnastoletniej. a cerę piętnastoletniej...

— A więc...

— Razem czterdzieści osiem lat.

Najmilszą i najkorzystniejszą rozrywką są zajmujące książki, które najtaniej poleca

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 40 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1 gotówką lub w znaczkach pocztowych.

Wielki zbiór powinszowań do wszystkich okoliczności zastosowanych za 25 gr. i 60 gr.

Miłociński Szczęsny. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych zł. 2.

Lilje, osty i stokrótki, piękne wierszyki, śpiewek mądrych i przysłów do pamiętników i do listów gr. 60.

Tetmajer Kazim.: „Zatracenie", romans zł. 4.—. „Anioł Śmierci", powieść. zł. 4.—.

Staśko Paweł: „Sabath Życia", 2. t. w jednej pow. zł. 2.50. „Romans Autora z Bohaterką Powieści" pow. zł. 1.50. — „W rajskim ogrodzie", pow. zł. 1.—. „Rumieniec Duszy", pow. współcz. zł. 1.20. — „Szalona Sielanka", pow. zł. 1.20. „Obłędny Śmiech", nowele z wojny gr. 60. — „Nieśmiertelne Szaleństwo", pow. zł. 2.—. „Dziewczyna z Jasnego Brzegu", pow. zł. 2. — „Luksusowy Grzech", powieść zł. 2. — Odaliska, pow. zł. 1.50.

Prof. Emila Wyrobka: 1) Alkoholizm i prostytucja, obłęd opilczy, upojenie patalogiczne, dipsomanja, alkoholizm wrodzony, neurastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult prostytucji i rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225. Cena zł. 2.50. — **2) Choroby nerwowe i umysłowe.** Paraliż postępujący, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami. Rozpad myśli, idjotyzm i głuptactwo moralne. Onanizm. Neurastenja, histerja i epilepsja. **Str. 162. Cena zł.** 2.50. — 3) Choroby weneryczne ich skutki i znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania. Wydanie 4-te r. 1930 (200 stronic). Wielka księga cena zł. 4.—. Wszystkie książki bogato ilustrowane, ryciny z kliniki znakomitego psychjatry monachijskiego Prof. Dra Weygandta.

Kutz: Doświadczenia Spirytystyczne, stoliki wirujące i urządzania seansów. zł. 2.—.

Miniaturowy słowniczek Polsko-niemiecki i niemiecko-polski złotych 1.90.

Szmurło Prosper: Ze Świata Tajemnic, Metapsychika okultyzm, spirytyzm i wywoływanie Zjawy i „strachy" zagadka śmierci zł. 3.—.

Szmurło: Sen Jego Symbolika i Nadświadomości zł. 2.—.

Szmurło Prosper: jak Zwalczać Brzydotę i starość zł. 2.—.

Hafis: Drogowskaz Miłosny, Zbiór listów i poezyj miłosnych złotych 1.—.

Śpiewki wiejskie. — Mazury i wyrwasy. — Kujawiaki i obertasy. — Śpiewki przy tańcu. — Krakowiaki — Śpiewnik miłosny po 60 gr.

DR. R. KIRCHNER: „Mój System", podręcznik zawierający wskazówki do uzyskania sił ciała i świeżości ducha, wraz z dodatkiem o pełnem używaniu życia, z 32 rycinami — cena zł. 2.—.

WINKELMAN: Oddychać, ale jak — i dlaczego, poręcznik do niezbędnej dla każdego gimnastyki płuc, z 11 rycinami — zł. 2.—.

WIEDEMANN: „Yoga", tajemna wiedza Indji — zł. 2.—.

JANOWSKI: Wolnomularstwo (Masonerja) na podstawie najnowszych źródeł — zł. 1.—.

DR. HARVEY: Tajemnice powodzenia w życiu — zł. 1.—.

DR. KARMA R.: „Jasnowidzenie" z licznemi doświadczeniami i wiarygodnymi przykładami — 1.50 zł.

DR. K. RADWAN-PRAGŁOWSKI: Różdżka czarodziejska, podręcznik popularny teorji i praktyki różdżkarskiej, z ilustracjami — 1.50 zł.

DR. P. KOZIELSKI: Chirognomja i chiromancja, studjum o ręce, z ilustracjami — 1.50 zł.

DR. PROF. M. PERTY: Dowody istnienia świata duchowego, do którego wstępujemy po śmierci — zł. 1.—.

JAN ORLICZ: Nie umieramy! Opowiadania zmarłych i jasnowidzów — 1.50 zł.

DR. PROF. A. BUTLEROW: Medjumizm, studja obserwacyjne spirytyzmu doświadczalnego — 1.50 zł.

DR. J. D.: „Potęga suggestji", o mocy woli ludzkiej i wskazówki do jej wykonania w życiu codziennem, z licznymi przykładami i dowodami z dzieł najwybitniejszych psychologów i badaczy — zł. 2.—.

DR. J. D.: „Potęga hypnotyzmu", praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie suggestji i hypnotyzmu, zastosowanie ich w praktyce lekarskiej i w życiu codziennem, z 10 ilustracjami — zł. 2.—.

KRUMŁOWSKI KONST.: Nowość! **„Piękny Rigo"**, wodewil w 4 aktach z życia Cyganów z ilustracjami i wyciągiem fortep. Muzyka J. Marka, na fortepian ułożył Z. Wierciak 4.— zł. **„Wolne Miasto".** Sztuka historyczno - ludowa z r. 1848. Wypędzenie Austrjaków z Krakowa. — Rewolucja Krakowska z Edw. Dembowskim na czele. — Kapłan i patrjota rabin Majzels, bogato ilustr. 4.— zł. **„Bosa Królewna"** („Dziewczyna w perkaliku"), wodewil w 4 aktach, z ilustracjami i wyciągiem fortepianowym. Muzyka St. Ekiera, ze śpiewami, kupletami i tańcami 5.— zł. **„Królowa Przedmieścia"**, wodewil w 5 aktach, z muzyką Wł. Powaidowskiego 2.— zł. **„Białe fartuszki"**, wodewil w 4 aktach, z muzyką St. Ekiera 2.— zł. **„Śluby dębnickie"**, sztuka w 4 aktach, z muzyką Z. Górzyńskiego 2.— zł. **„Przewodnik tatrzański"**, sztuka w 4 aktach z kupletami i śpiewami z muzyką Tesarzyka 2.— zł. Zbiór komedyjek (zawiera 6 sztuk): Król śpi — Świat się pali — Pan Kasper i panna Monika. — Dziad Onufer — Antoni Kamaszek — Strach razem 80 gr.

MAJERANOWSKI KAZIMIERZ nowe sztuki teatralne.

„Muchy Kleparskie", wodewil w 4 akt. ze śpiewami, tańcami, muzyką i kupletami.

„Zmory Galicyjskie", sztuka ludowa w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i muzyką.

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.

Świątynia Sybilli, Sennik, wróżby i wyrocznie 2 zł.

WESOŁEK J.: A tego Pani jeszcze nie zna! Humor dla dorosłych, cena 1.— zł.

BREWIARZYK KABARETOWY, deklamacje humorystyczne, monologi i djalogi — 80 gr.

Starosta weselny. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1.—zł.

Birnbaum M. Dr i Albrecht F. Dr. Upławy i ich leczenie Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wełki podręcznik prakt. zł. 5.—.

FOREL AUGUST: Zagadnienia seksualne, 2 tomy. Zł. 4.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

Dr. A. Korab Korabiewicz: „Choroby weneryczne", Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.

WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie. opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.

ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych noworocznych i okolicznościowych — 2.— zł.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.

CIESZKOWSKI AUG. Ojcze nasz, wyd. nowe zupełne, z przedm. Adama Żółtowskiego — 3 tomy wielkie zł. 22·—

SPRINGER Dr. med. Lekarka domowa, złota księga kobieca, nauka dla zdrowych i chorych, z 936 ilustr., 32 tabl. barwnych, oprawne, wielka księga zam. 50 zł. tylko 12·—.

DOMANIEWSKI i T. KOŁODZIEJCZYK. Podręcznik do nauki przyrody (botanika i zoologja) r. 1930 zł. 5·—.

GIESZCZYKIEWICZ - SZNETZLER inżynier. Technik domowy, Podr. dla amatorów rzemiosła z 450 ilustr. i tabl. oprawne zł. 5·—.

PAPÉE JULJA Bezmięsna kuchnia. 638 potraw jarskich zł. 3·—.

SARNECKI ZYGM. Zwyczaje towarzyskie (Le savoir vivre) zachowanie się w życiu zł. 2·—.

Zbiór pieśni światowych, najulubieńsze pieśni narodowe, arje, dumki, mazury, kujawiaki zł. 0·50.

Proroctwo królowej Saby 20 gr.

Najnowszy sekretarz zakochanych z dodatkiem wierszy miłosnych zł. 1·—.

Śpiewnik narodowy 50 gr.